60 groszy

Tygodnik Polski

№ 42
27. XI. 27



FATA-MORGANA

TYGODNIK POŚWIĘCONY ROZRYWKOM UMYSŁOWYM

REBUSY, SZARADY, KRZYŻÓWKI, PRZEPLATANKI, ŁAMIGŁÓWKI, FIGIELKI, ŻARTY, METAGRAMY I WSZELKIE ZADANIA

Z CENNEMI NAGRODAMI ZA ROZWIĄZANIA

LOSOWANIE NAGRÓD CO TYDZIEŃ PRZY UDZIALE PRENUMERATORÓW

Prenumerata: miesięcznie Zł. 1.50
kwartalnie Zł. 4.50

Redaktorzy: **Wanda Kreczyńska-Stanslicka i Jan Stratilato**

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA № 12 m. 7, tel. 164-23.

NUMERY OKAZOWE NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE!

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ UŻYWAJĄC PROSZKI **AGATOL MENTOLIN**

BIELNIK

Magistra farmacji

W. Kasprzyckiego

Zmywa wszystkie gatunki zabrudzeń tłustych i żywicznych, a szczególnie najbardziej zabrudzone tłuszczem ręce

BIELNIK



Tak wyglądają dzieci odżywiane Fosfaliną Dr. Monikowskiego!

Każda matka, dbająca o zdrowie swych dzieci, odżywia je tylko bardzo smaczną **Fosfaliną** dr. Monikowskiego, która wpływa dodatnio na rozwój tkanki kostnei, zawierając wszystkie sole odżywcze niezbędne dla wzrostu i rozwoju dziecka.

Fosfalina Dr. Monikowskiego ułatwia niemowlętom ząbkowanie.

Fosfalina Dr. Monikowskiego—to najlepszą odżywka dla dzieci, matek i rekonwalescentek, przewyższająca jakością wszystkie inne środki podobne. Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Cena ½ pudełka zł. 2, a całego pudełka zł. 3,50

Skład Główny: Zakłady Przemysłowe Chem.-Farmaceutyczne **„PROTON"** w Warszawie, ul. Św. Stanisława 9—11.

J. Szach

WARSZAWA

WYKWINTNE PERFUMY



PERFUMY
WODA KWIATOWA
MYDŁO
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

Opłata pocztowa ryczałtem 27—4 grudnia 1927 r. Cena 60 gr.

Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . . Zł. 2.—
Kwartalnie. „ 6.—
Półrocznie. . . . „ 12.—
Rocznie . . . „ 24.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych fotografij i rysunków Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 42.

Kartki z raptularza

NASZA ILUSTRACJA TYTUŁOWA. Pierwszy śnieg otulił ziemię puszystym swym całunem.

Ugięły się okiście drzew pod ciężarem tego białego przybrania.

Wszystko zamarło w objęciach zimy.

I cknić się zaczyna wieśniakowi w chałupie, chyba, że dla rozrywki... frasobliwie zaduma się o przyszłych wyborach.

Nieszczęsny mieszczuch brnie po błocie szybko tającego śniegu i myśli jeno o swojej biedzie i dziurawych butach.

Zając nawet, i ten przemyślnie zastanawia się, jakby się ukryć na białej przestrzeni pól.

Jedynie dziatwa, co nie zaznała jeszcze ani trosk, ani kłopotów cieszy się z nowej perspektywy gier zimowych i z przejęciem opowiada o przeszłorocznych przewagach.

OKRĘŻNE WYSTAWY PO KRAJU. Niejeden z tych co nigdy nie odbywali wędrówek po kraju, lekceważąco wzrusza ramionami nad słusznie reklamowaną doniosłością wystaw okrężnych.

Wyobraźmy sobie jednak jak monotonnie życie płynie na prowincji, jak samotni i odcięci od świata czują się ci liczni mieszkańcy miast i miasteczek Polski. Wyobraźmy sobie, jakiem cieszy się zainteresowaniem najbłahsza atrakcja w tych osiedlach, w których, z wyjątkiem niewybrednego kina i zakopconej kawiarenki, nic niema takiego, coby mogło obudzić pogrążonych w letargu myślowym obywateli.

Łuck, Pińsk, Brześć, Mława, Baranowicze — ileż takich miast na obszarze Rzeczypospolitej — a nic wspomnieliśmy o mniejszych miejscowościach.

Z uznaniem więc należy witać każdą zdrowo pomyślaną inicjatywę w tym kierunku i żądać dla niej poparcia całego społeczeństwa.

A że sprawy tej nie poruszyliśmy bezpodstawnie, niechaj każdy sceptyk zainteresuje się wspaniałemi wynikami objazdów Wystawy ruchowej prób i wzorów oraz Okrężnej wystawy dzieł sztuki polskiej, których inicjatorzy zbierają zasłużone plony z dokonanych wysiłków.

MANJA NAŚLADOWCZA. Brak zmysłu twórczego, oraz wciąż panosząca się chęć łatwego zysku, fatalna skłonność do zawistnego zaglądania do cudzej kieszeni — oto nagminnie panujące w naszym narodzie wady, które sprawiają, że każdą, choćby najmniejszą iskierkę myśli twórczej, wychwytują sobie wzajemnie ludziska, pędząc naoślep do coraz nowych celów.

Była manja banków, przebrzmiały taksówki i wędliniarnie, więdną także wydawnictwa, tłuką się jeszcze nowe dancingi i nowe kawiarnie.



— Bo też nie wiecie, ile oni zarabiają! — odpowiadają z entuzjazmem na słowo skromnej krytyki.

Co począć z takimi nieborakami, co znieść nie mogą, by inny zarabiał, a sami nie mają choć na tyle inicjatywy, by odważnie powziąć sąd o własnych czynach.

Gdybyż to zechcieli ci dziwni mający zjednoczyć swoje poczynania i nie wysilać się na zgubną konkurencję. Jakże silne mogliby założyć fundamenty pod gmach budującej się Ojczyzny!

NA USŁUGACH KOMUNIZMU. Ileż to razy wypada nam słyszeć w rozmowie, że ten lub inny przejaw życia w Rosji zasługuje na specjalne uznanie.

— O, panie kochany, a czy słyszeliście o ich „Awjochimie“, a o „Politkulcie“, a o artystach ich, o sztuce? Nadzwyczajni ludzie...

I okazuje się w rezultacie, iż skoro przyciśniemy do muru naszego rozmówcę, nic nie umie powiedzieć o „chimach“ i „kultach“, któremi się zachwyca, a tak sobie plecie, bo słyszał od innego jemu podobnego.

Jakże nieopatrznie czynią ci lekkomyślni, którzy przez bezpodstawne powtarzanie byle czego, oddają doniosłe usługi komunizmowi, pokrywając pod powłoką „kultów“ rozkładową grę naszych sąsiadów, przeciw której poważny ich odłam nawet zaprotestował energicznem wystąpieniem.

Gdy mowa o czerwonych zbirach Rosji sowietów, nie wolno nam nic innego powtarzać, jak tylko opisy ich bezeceństw, wytworu tego specyficznego „kultu“, który aż nadto dobrze u nich znamy.

Pozostawmy im „chimy“ i brońmy się od wszelkich chimer, które narody prowadzą do zguby.

Z mojej karjery... Wywiad XXXVII

Marja Szpyrkówna

Autorka „Wielkiego Chama" opowiadaniem swoim sięga do chwil, gdy w dworku kresowym „będąc maleńką" zaczytywała się w starych rocznikach pism, przedkładając to zajęcie nad zabawy właściwe w tym czasie, tak popularnej dziś powieściopisarce i poetce.

— Gdybym miała sięgać do początków „mojej „karjery", jak pan mówi, to oparlibyśmy się o straszliwie zakurzone, archaiczne roczniki „Tygodnika Ilustrowanego" w kącie starego dworku u babci na Białorusi. Leżały na najniższej półce, tuż nad podłogą, pod stosem równie archaicznych nut.

Przypuszczam, że ten właśnie ich „niski poziom" stanowił o moim losie: mogłam samodzielnie je sobie wydobywać i zaczytywać się całemi godzinami, ile, że z rodzeństwa byłam najmłodsza i nikt za moją osobą w zabawach nie tęsknił. Gdyby nie to, w domu zajęliby się mną starsi, ale wizyty u babci były czemś ekstra i porządek kosmiczny podlegał rozkosznym zmianom: wolno było latać boso, pożerać niewiarogodne ilości malin w ogrodzie, kąpać się ile chcąc i jeździć na wozach z sianem. Chłopcom i starszej siostrze szło to gładko, ale moja małość była zawadą, o którą rozbijały się najwspanialsze projekty. Stąd weszło w tryb, że woleli dyplomatycznie wiać odemnie gdzie mogli, a ja znów, dopadłszy raz Tygodników, straciłam poczucie czasu i przestrzeni. I, Boże drogi! Jak sobie przypomnę dzisiaj, czem się wtedy nie zaczytywałam.

— Sądzę, że niczem, zwanem wówczas niemoralnem, gdyż „Tygodnik" co do tego był zawsze, starannie cenzurowany.

— Z pewnością. Ale napewno nie był przeznaczony dla osób od lat sześciu wdół. W każdym razie, pamiętam jeszcze do dziś Tetmajerowskie „Ciemnosmreczyny", z fragmentem o góralce w rozdartej koszuli, która się konsekwentnie rymowała ze słowem: „przytuli" — i jak tam coś było „białe jak kwiat" i jak zamraczało poecie „cały świat". Pamiętam nowelkę — bodaj Reymonta — o nieprawem dziecku, z ilustracjami Kamieńskiego, które mi dotąd w oczach stoją — maleńka dziewczynka w językach płomieni,



Marja Szpyrkówna
utalentowana literatka

reprezentujących grzech, co mię napawało grozą i żałością — a słowa zdradzonego męża do uciekającego winowajcy mi się śniły nawet po nocach:

—Precz, zbójco! Morderco, precz!

— Hm, raczej silne miała pani początki na późniejszą autorkę tak księżycowej książki, jak „Będziesz maleńką".

— Ach, bo wszelkie okropności były znakomicie równoważone przez... „Wieczory rodzinne", które ojciec dla nas prenumerował i dzięki mamie, która była entuzjastką poezyj Mickiewicza, a „Marję" Malczewskiego deklamowała na pamięć wielokrotnie, i zawsze z moim niesłabnącym zachwytem. Jakże kochałam Grażynę. Jak marzyłam, aby być Wallenrodem wobec caratu. I jak mię nieskończenie zachwycały cudowne bajki z Wieczorów", gdzie takim jak ja dziewczynkom działy się zupełnie inne, niż mnie, nadzwyczajne, cudowne przygody. Mieszkałam w wielkim, starym dworze na głuchej wsi — sama z rodzicami, bo starsi byli w szkołach — szczury na strychu, — tajemnicze, niemieszkalne pokoje, — dziwne szumy i szmery bijących o ściany lip — i wykradane z górki książki, dodatki do różnych pism. Boże! Czemże tylko nie byłam w marzeniach. Ale zawsze nietylko poto, aby być; ile — żeby się coś działo: żeby w szare codzień weszła cudowna, straszliwa, nadzwyczajna przygoda.

— I to dlatego zapewne ostatnia pani książka na tle okultystycznym nosi tytuł „Trzy przygody"?

— Możliwe. Potem życie poleciało oszalałem tempem — z dzikiej wsi trafiłam do wspaniałego instytutu dworskiego w Petersburgu — świat, o którymby można pisać bajki — potem znów jazda do Krakowa, na uniwersytet, który mi niestety Bolszewja przerwała, przechodziłam najdziwniejsze wędrówki narodów — powrót do Polski, która zaraz potem „wybuchła"—wyjazd — w trzy dni zdecydowany — do Ameryki — dwa lata niesamowitych wrażeń — powrót do Polski przez Kanadę — dziwne i niezapomniane spotkania i mijania się na wielkich rozdrożach świata z dziwnemi i niezapomnianemi postaciami — nieznośne warunki mieszkaniowe w kraju, nie mówiąc o nieznośnych warunkach zarobkowych — wyjazd na rok do Włoch dla nasłonecznienia szarości — no i oto wszystko nazewnątrz. A rzeczy wewnętrzne nie wchodzą w pana program, prawda?

— Ależ owszem, nasze czytelniczki i czytelnicy interesują się nawet najmniejszemi szczegółami z życia swoich ulubionych pisarzy.

Zresztą ja sam przedewszystkiem, tembardziej, iż pani jest bodaj jedyną u nas literatką, żyjącą z pióra.

— Tak, niestety. Wieleż razy słyszałem, że np. w Anglji miałabym własną willę i auto. Bądź co bądź napisałam z dziesięć książek i niektóre po kilka wydań. Ale teraz zrobię strajk i pauzę.

— Podobno ma pani pisać coś dla sceny?

— Mam ten zamiar. Zrobię próbę. Jeśli się uda — dobrze!

Może nareszcie zbogacę się tak, że aż kupię... dwa pokoje na własność. A jeśli nie.

Jeżeli nie, to... wyemigruję jeszcze raz, tylko w inną stronę. Pójdę „w cały świat", jak mówią na wsi. A świat jest taki wielki, a życie tak nieskończenie ciekawe. I wtedy — dopiero wtedy napiszę *moją* książkę: książkę o *Przygodzie*, o przygodzie przez wielkie *P.*

Tatarzy polscy

Szkic monograficzny



J. Ryszkiewicz: Jeździec tatarski

Pierwsze pojawienie się Tatarów na Litwie odnosi się do roku 1395 *).

Witold wówczas „przeszedł z woy-skiem Wołgę, zwyciężył, poymał ience, część odesłał do Władysława Jagiełły, brata — familie liczne osa-dził nad Wakką rzeką w Litwie i bespieczne wyznanie wiary upe-wnił".

„Jeremferden — pisze Czacki, — ogłoszony hanem w Wilnie, spro-wadzony od Radziwiłła marszałka, osiadł w stolicy państwa i wierny był Litwie. Równie Edygiereyusz, han Perekopski, przestawszy być nieprzyjacielem, w winney zacho-wywał się uległości"**).

Stryjkowski przytacza wiersz pochwalny na cześć Witolda, uło-żony przez jakiegoś Tatara:

Dobrowolnie służyli — nie za upominki,
Nie dawał im nic Witold poniewoli z skrzynki.
Dziś nie sławią wżdv gwałtem wyciągaią płoty,
O Witoldzie! by ty dziś wstał z swoiemi laty.

Osadziwszy Tatarów na Litwie, Witold nadał im ziemię, pozwolił swobodnie wyznawać Islam, otoczył ich opieką prawa i rządu. Zasługi jego potrafili ocenić Tatarzy, kiedy w liście do Zygmunta I z r. 1519 pi-szą:

Nie mamy już sławney pamięci Witolda, on nam nie kazał zapom-nieć o proroku, a my do świętych miejsc oczy obracając, tak iego Imie powtarzaliśmy, iak naszych kalifów. Na szable nasze przysię-gliśmy, że kochamy Litwinów, kie-dy w woynie mieli nas za ience, a wstępuiącym na tę ziemię powie-dzieli, że ten piasek, ta woda, i te drzewa są nam wspólne, nasze dzie-ci wiedzą o nim, a nad słonęmi iezio-rami (w Krymie) i w Kipczaku wie-dzą, że my w waszym kraju nie ie-steśmy cudzoziemcami.

Ośrodkiem siedzib i osad tatar-skich, gęsto rozmieszczonych na ziemiach wschodnich, jest powiat Oszmiański. Linja osad tych cią-gnie się od wschodniej granicy po-wiatu wzdłuż Krewu, Łosku, Missy, Ponar, Urleniąt, do Łostacji.

Po śmierci Witolda, kiedy zwięk-szyły się wpływy polskie na Li-twie, Świdrygiełło, opierając się im, szukał pomocy w państwie Zawoł-żańskiem, skąd w sukurs mu przy-był książę Achmet z 30.000 wojska. Z przybyłych Tatarów zformował Świdrygiełło swoją gwardję tatar-ską, złożoną z czterech konnych pułków.

Pierwszym marszałkiem wojsk ta-tarskich w Polsce był Temir-Tuhan-bej, kniaź z Dagestanu. Przybył on na Litwę z żoną i z dwoma synami: Miranem i Elbaderem. Marszałek ów jest dziadem Dawida, chorążego ziemskiego, który pojął za żonę cór-kę chorążego Baranowskiego, proto-plastę do dziś dnia istniejącej ro-dziny Tuhan-Baranowskich.

Ponieważ osiedleni na Litwie Ta-tarzy, Muślimami zwani, nie mieli dostatecznej ilości swoich kobiet, występować zaczęli w związki mał-żeńskie z miejscowemi, ile że Alko-ran nie zabraniał małżeństw z ży-dówkami i chrześcjankami z tego powodu, że wyznanie mahometań-skie oparte jest na testamencie sta-rego i nowego zakonu, jak również na przyjętych przez Islam poda-niach. Muzułmance jednak nie wol-no było wyjść za mąż ani za chrze-ścijanina ani za żyda.

Za przykładem Polaka Baranow-skiego, poczęli wydawać i Litwini córki swe za Tatarów.

Początkowo duchowieństwo ła-cińskie niechętnem okiem patrzyło na podobne związki, grożąc nawet klątwą kościelną, ale Witold, a pó-źniej Świdrygiełło, chcąc utrzymać Muślimów w swym kraju, protego-wali podobne małżeństwa. Z gło-śniejszych wymienić wypadnie kniazia Najman-Beja, żonatego z córką bojara litewskiego Oleszka, Przyjął on nazwisko Oleszkiewi-cza, które potomkowie jego przero-bili od nadanego majątku Kryczyn, na Kryczyńskich, zwąc się emirzami Najman-bej Oleszkiewiczami-Kry-czyńskimi.

Wielu ze szlachty mahometań-skiej, jak: kniaź Jakar-bej, Kulze-man-emirza, Muhir-emirza, Edygiej-emirza, od nadanych majętności: Zabłoć, Talkuszy, Rejżero, Koryce, przybrali nazwiska Zabłockich, Tal-

*) Prof. Talko-Hryncewicz podaje rok 1397.

**) Czacki: O Tatarach. Deguignes.

kowskich, Rejżewskich, Koreckich i t. p.

Inni znów, pożeniwszy się z Polkami i Litwinkami, przyjęli panieńskie nazwiska swoich żon.

Wiele krwi tatarskiej przesiąkło do szlachty polskiej i litewskiej *). Ciekawa jest, naprzykład, historja owej księżnej, krewnej Tamerlana, która poszła za mąż za litewskiego magnata Moniwida. Ów Moniwid pojmał ją był do niewoli, ochrzcił imieniem Zofja i pojął za żonę. Księżna jednak nie zaniechała stosunków z rodzinnym krajem. Nie zapomnieli o niej również krewniacy tatarscy, którzy przysyłali jej na Żmudź, gdzie mieszkała z mężem, znaczne sumy, za które nabywała ogromne dobra w Koronie i na Litwie, jak to Memila, Dorbjani, Bratjana i inne. Po śmierci męża, księżna powzięła była zamiar wyjechać z kraju. Jęła się dóbr swych pozbywać i weszła w tym celu w konszachty tajemne z Krzyżakami. Odstąpiła im między innemi dziedziczne Biruty, graniczące z Prusami. Witold, dowiedziawszy się o tem, zabrał jej wszystkie dobra na rzecz Skarbu.

Na zjeździe łuckim ujęli się Tatarzy za księżną, w czem pomogły im obce dwory. Wówczas uzyskała księżna przywilej od Władysława Jagiełły i od Witolda, na mocy którego wolno jej było odjechać do ojczyzny, byleby zostawiła dobra w zastaw. Dostała za to pewną kwotę pieniężną i zawarowała prawo, że potomstwo jej w trzeciem pokoleniu będzie mogło majątki wykupić. Przed odjazdem z Litwy zostawiła księżna małoletniego syna Jana Janowicza de Tamerlan z Pausza, którego przezwała Paalksnisem. Sama zaś, na modłę wschodnią, przybrała pompatyczne nazwisko, które brzmiało: „Zofja z familji Tamerlana Izmaela Sofihali i Solimanów Paalksnisowa, Kniahinia Mingrelii, Georgii Czerkiesów Komańskich, hrabina Abyssynii, Saustopola i brzegów morza Czarnego".

Niemałą zapewne rewelację stanowią wywody znanego heraldyka, autora wielu cennych rozpraw z dziedziny tatarologji, Stanisława Dziadulewicza, który dowiódł niedawno na podstawie licznych źródeł, że *Henryk Sienkiewicz był z pochodzenia Tatarem* — i to z rodu, w którym tradycje muzułmańskie są jeszcze b. świeże, albowiem prapradziad jego, Marcin Sienkiewicz, właściciel części Krejwani, przyjął był dopiero w r. 1742 chrześcijaństwo.

Nie bez wpływu pozostało to niewątpliwie na dziełach znakomitego potomka, że wspomnę tu choćby czarującą postać Selima Mirzy — albo tak świetny typ w Trylogji, jak dziki Azja Tuhajbejowicz.

Przy dalszych poszukiwaniach znajdujemy inne równie ciekawe szczegóły wzajemnego wpływu obu ras i krwi — polskiej i tatarskiej.

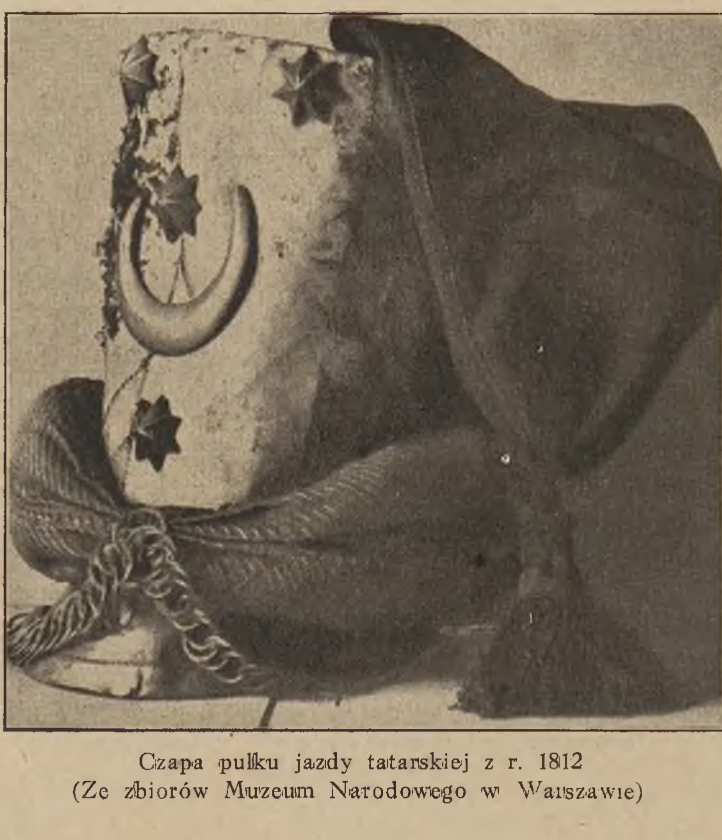
Więc prof. Benedykt Dybowski, pisząc o pochodzeniu Mickiewicza, bierze pod uwagę i element tatarski. Zupełnie wyraźnie już z Tatarów pochodziła Maryla Wereszczakówna. Rodzinne dobra jej, Tuhanowicze, jak sama nazwa wskazuje, należały ongiś do książąt tatarskich, jej przodków, których opisał Mickiewicz w balladzie „Świteź". Ostatni z linji męskiej kniaziów Tuhanów na Litwie, Konstanty, uwięziony za udział w powstaniu, umarł po ciężkich przejściach w więzieniu wileńskiem 9 lipca 1864 r. Córka Konstantego, dotąd żyjąca, a słynna w ziemi Nowogródzkiej z wielkiego patrjotyzmu i wielkiej ofiarności, jest panna Józefa Tuhanowska. Majątek swój rodowy, Tuhanowicze, przekazała Towarzystwu Rolniczemu w Mińsku celem urządzenia w nim szkoły rolniczej i stacji doświadczalnej. Podczas wielkiej wojny pałac, pełen bezcennych zabytków, budynki i cały majątek zostały doszczętnie zdewastowane.

Do szlachty pochodzenia tatarskiego w Nowogródku zalicza prof. Dybowski Muzolfów, Bułhaków, Tupalskich, Korsaków *) i wielu innych.

Nie mniejsze zlanie się pierwiastków wschodnich występuje u nas w nazwiskach rodzin i w herbach szlachty tatarskiej, które przeszły do rodzin szlacheckich polskich i litewsko-ruskich.**)

Staropolski zwyczaj podgalania czupryny przeszedł do Rzplitej od Tatarów, u których dotąd się utrzymał. Od nich również przejęli Polacy w XVI w. strój kontusz, rozpowszechniony na wschodzie, i konfederatki, dotąd noszone przez gałęź plemienia mongolskiego, najdalej posuniętego na wschód. Noszenie czerwonych lub żółtych, wysokich butów jest też zapożyczone ze wschodu. Szczególnie w modzie były buty tureckie, zwane „baczmag" za Zygmunta III.

Wiele w Polsce przyjęto nazw tatarskich dla różnego rodzaju broni (kiścień, knut, kordelas, dziryt, dzi-



Czapa pułku jazdy tatarskiej z r. 1812
(Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie)

*) Cz. Jankowski: Powiat Oszmiański, Cz. I, str. 253—266.

*) Korsak po tatarsku znaczy brzuch.

**) Talko Hryncewicz: Muślimowie 1924, str. 102.

da i inne). Rząd konia nosił też przeważnie nazwania tatarskie (czaprak, arkan). Tatarskie są nazwy: bachmat, bułan (maść konia), terlica, jarmark, kulbaka, siodło, lęk, burka, kosz, tapczan, kotara i inne. *) Od rodziny tatarskiej Ułanów pochodzi słowo ułan na oznaczenie rodzaju broni. **)

Charakterystyka etnograficzna***)

Tatarzy polscy zachowali swą odrębność etnograficzną wyłącznie w zakresie niektórych obrządków religijnych. Chrzest dzieci odbywa się zazwyczaj w domu rodziców w obecności krewnych i zaproszonych gości. Jeden z nich trzyma dziecko na ręku, a mułła polewa je wodą i odmawia modlitwę. Obrządek odbywa się przy stole, nakrytym obrusem, na którym kładzie się koran, chleb i sól i palą się świece.

Ślub, który daje mulla w obecności kilku świadków (wikihów), odbywa się w domu rodziców panny młodej. Państwo młodzi stoją na dywanie przy stole w południowym rogu pokoju. Przed ślubem pan młody daje pisemne zobowiązanie (nikiach), że w razie rozwodu, który nietrudno otrzymać u Muślimów, wypłaci żonie pewną sumę pieniężną.

Pogrzeb odbywa się na drugi dzień po śmierci. Zwłoki obmywają, zawijają w białe płótno i pokrywają czarnem lub ciemno-zielonem suknem. Mogiły zwrócone są głową ku południowi.

Po pogrzebie zapraszają obecnych na kolację, która odbywa się zazwyczaj w domu mułły. Gotują krupnik z mięsa, kaszę ryżową z rodzynkami i rozdają na pamiątkę pieczywo, rodzaj słodkich pierników, zwanych „chałwą“ oraz placki z mąki pszennej „dżajmy“.

Muślimowie obchodzą kilka świąt dorocznych: trzy większe t. zw. „bajramy“ i kilka pomniejszych. Bajramamiu są następujące święta: *Kurban, Aszure i Ramazan*, których obchód trwa po 2 lub 3 dni. Na *Kurban-bajramie* zamożniejsi rozdają ubogim białe bułki, zwane „sadaka“. Na Aszure-bajramie w każdym domu nieodzownie musi być kompot z nieparzystej ilości owoców z domieszką ryżu.

Posty *(Ramazan)* są przestrzegane nader ściśle, szczególnie latem. Od wschodu do zachodu słońca w postne dnie wyznawcy Islamu nie jedzą, nie piją i nawet nie palą.

Muślimowie nasi zwyczajów czy obyczajów specjalnych nie posiadają, chyba co do kuchni i zachowanych po dziś dzień potraw, obfitujących w tłuszcze, jako to „mięśniki“ z baraniny, „pierekaczewnigi“, no i, oczywiście — kołduny.

Wędrówki i prześladowania

W połowie XVI-go stulecia liczono Tatarów zamieszkałych w granicach Rzplitej do 200 tysięcy. W roku 1631, za czasów lustracji Kierdeja, liczba ich wynosiła już tylko 100 tysięcy, w tem bezmała 800 rodzin osiadłych i 10 tysięcy ludu wojennego.

Znaczny ten ubytek przypisać należy represjom, jakie wszczęto w dawnej Polsce przeciw innowiercom.

Przeciwko Tatarom występowano od roku 1609. Oskarżano ich żony o czary, znaleziono bowiem u wielu z nich pieniądze z niezrozumiałemi nawet dla posiadaczy napisami. Owóż, na podstawie tych monet, nazwano je „zakładem przymierza czarta“. Kilka ofiar spalono.

Za Zygmunta Starego już starostowie jęli powoli prześladować Tatarów i pobierali od nich kunicę, t. j. daninę ślubną od córek znakomitych rodzin.

Za Zygmunta III znalazł się człowiek, który jawnie zachęcał do prześladowania. Rozgniewany na jednego z Tatarów za to, że ów zabił mu ojca, zemstę postanowił rozciągnąć na cały naród i wydał w r. 1616 tendencyjną w tym kierunku książkę p. t.: *Alfurkan Tatarski na czterdzieści części podzielony*. Drugie wydanie tej pracy ukazało się w dwa lata później.

Autor tej pracy, Piotr Czyżewski, chciał rzekomo odsłonić przed światem polskim zasady Koranu i ostrzec przed grożącem z tej strony niebezpieczeństwem. „Niema potwarzy — pisze Bartoszewicz za Czackim — którejby tutaj naszym muzułmanom oszczędził (autor), niema zbrodni, której by im nie przypisał nie ma obrazy, którejby się względem nich nie dopuścił“.

Wszelako cel Czyżewskiego był raczej praktyczny. Opisując w książce swej początek Tatarów i sprowadzenie ich do Polski, dowodził, że nie są oni ani szlachtą, ani nawet wolnymi ludźmi, lecz poprostu poddanymi szlachty.

Oskarżeni wykupywali to dzieło, „chcąc zmniejszyć jak sami wyznają liczbę oskarżycielów“.



Czapa pułku jazdy tatarskiej z r. 1920 wzorowana była na czapie z r. 1812.

*) Słownik geograficzny Król. Pol. i innych krajów słowiańskich.

**) Wyraz ułan znaczy odważny, zuch.

***) Talko Hryncewicz: Muślimowie.



Na cmentarzu muzułmańskim w Warszawie spoczywa nie jeden wierny obywatel Rzeczypospolitej

Azulewicz napisał w tej sprawie obronę, wydaną w roku 1630 w formie broszury, w której zamknął apologję Tatarów, wykazując pomiędzy innemi, że czarami się nie zajmują: „Maią oni zasię pieniędze, które ich bracia przysyłaią, nie umieią ich czytać, ale dalibóg nie masz tam konterfektu diabelskiego. Maią te pieniędze iako znak błogosławieństwa rodziców, ale nikt nie wyczytał, aby tam Boga bluźnili. Ey! i czyż za to palić potrzeba, że kto ma sztuczki śrebrne i złote. To czytać nie umiecie, a gadacie to diabelskie pismo. Nosicie z Azji Muzułbasy i ciężyzny, a Tatarom śrebrnych i złotych pieniążków nie wolno nosić".

„Nie masz nic osobliwszego, — pisze Czacki, — że Azulewicz czyli inny Tatarów obrońca, nie umiał tłumaczyć tych monet, kiedy przed Wincentym Janem de Lastanaro *) nikt o tym rodzaju monet nie pisał, a Jobert*) mówił o nich z pogardą".

Jak wyjaśnił J. J. Kiehr**), były to monety kuficzne. Nazwa ta pochodzić ma od miasta Kufa w Mezopotanji. Przez 300 lat po zgonie Mahometa, tem pismem pisano Koran. Lecz napisy na monetach i medalach tem pismem wybijano do XIII i XIV wieku. ****)

---

*) Museo de las Medallas desconolidas Espaniollas. Wyd. 1645.

**) La science des Medailles avec les notes de M de Bastie. 1749 p. 308.

***) De statu Monarchiae Aziatico-Saracenicae è nummis Cuficis. 1714.

****) Czacki: O Tatarach, str. 106.

Tatarzy w Polsce Odrodzonej

Po wskrzeszeniu państwa polskiego, do czego przyczynili się i Tatarzy polscy, walcząc w szeregach wojska — współobywatele muzułmańscy dali wyraz swej solidarności z Rzecząpospolitą w znanem piśmie do Prezydenta Państwa, które brzmi: *)

„Do Pana Prezydenta
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej
Polskiej
w Warszawie.

Odniesione nad wrogiem przez Turcję świetne zwycięstwo, które otwiera jej drogę do dawnych splendorów, napełnia nas żywą radością, spotęgowaną jeszcze wieścią o mającym się zawrzeć traktacie Turcji z Rzecząpospolitą, fakcie niezmiernej doniosłości dla nas, Polaków-muzułmanów, wznowienia po tak długiej przerwie serdecznych stosunków, które zawsze łączyły naszą ojczyznę ze świetnem państwem, przodującem w Islamie.

Wierni religji muzułmańskiej, sercem i duszą należymy do Rzeczypospolitej, która nas i naszą wiarę zawsze opieką i dobrodziejstwami otaczała, już w r. 1673, a następnie w r. 1679 uchwałą sejmową zrównawszy nas ze stanem szlacheckim z zachowaniem wszystkich praw i wolności, *ad pertetuum* przez królów wielokrotnie nam nadawanych, tworzyliśmy odrębną jednostkę wojskową w postaci jazdy tatarskiej, której przysługiwało prawo, dekretami naszych królów nadane, używania sztandarów z godłem muzułmańskiem, co było uchwałą sejmu w r. 1650 sankcjonowane.

Obecnie po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej tradycja została wznowiona i ku obronie przed inwazją bolszewicką w r. 1920 — wspólnej naszej ojczyzny — jazda tatarska pod znakiem księżyca, pospołu z Orłem Białym walczyła. Pomimo tych dobrodziejstw i ożywieni uczuciami niezmiernej wdzięczności, niniejszem składamy Rzeczypospolitej wyrazy miłości synowskiej i hołdu.

Podpisali: **Aleksander Achmatowicz,** prezes stow. sędziów i prokuratorów z. wileńskiej, b. minister sprawiedliwości Republiki Krymskiej, wiceprezes sądu apelacyjnego w Wilnie; **Aleksander Romanowicz,** generał brygady jazdy tatarskiej wojsk polskich, b. dowódca w Wilnie; **Abdur Kerym Achmatowicz,** porucznik i adjutant jazdy tatarskiej W. P., student U. St. Bat.; **Mahomet Chalecki,** urzędnik pocztowy; **Ramazan Taran Mirza Buczacki,** pułkownik; **Zanna Murza-Murziczówna,** studentka U St.-Bat.; **Ibrahim Smaykiewicz,** imam parafji wileńskiej; **dr. Stefan Bazarewski,** prezes zarządu gminy mahometańskiej i profesor U. S. B.; **Maciej Bajraszewski,** adwokat; **Ali Klasewicz-Ibadży; Eljasz Sobolewski,** referent Izby Skarbowej w Wilnie; **Jan Lebiedz,** skarbnik sądu okręgowego w Wilnie; **Osman Achmatowicz,** mł. asystent U. S. B; **Aleksander Murza-Murzicz,** sędzia śledczy sądu okr. w Wilnie; **Mustafa Romanowicz,** student U. S. B.; **dr. Arslan Achmatowicz.**

---

*) Talko Hryncewicz, Muślimowie, Orbis 1924.

— — — — — —

W zeszłym roku rząd polski obdarzył kościół muzułmański autokefalją. Niezwłocznie też Tatarzy polscy przystąpili do wyboru Mufti'ego. Wybór — jak wiadomo, — padł na dr. Szynkiewicza.

Nie mogło być trafniejszego wyboru J. E. Mufti Szynkiewicz posiada rozległą wiedzę i, jak mało kto w Polsce, zna dobrze języki wschodnie, zarówno żywe, jak i starożytne i rozwija żywą działalność, skupiając wokół siebie całą ludność muzułmańską, polską.

Eugenjusz M. Schummer.

Marszałek Francji Franchet d'Esperay w Polsce



Marszałek Francji Franchet d'Esperey przyjmuje raport od dywódcy kompanji honorowej na Głównym Dworcu w Warszawie.

Ileż się tai głębokich myśli politycznych w oficjalnych przemówieniach, które częstokroć w jednym czasie, choć w różnych krańcach świata i z różnych okazji wygłaszane, zlewają się w potężne akordy szczególnej symfonji politycznej, pozostawiającej piętno niezatartego wrażenia na umiejętnych słuchaczach.

— Dziesięć lat czekałem na chwilę dzisiejszą. Walcząc na froncie południowym, pragnąłem, jako głównodowodzący tego frontu, uwolnić całą część Europy, znajdującą się jeszcze pod obcą przemocą od jarzma obcego — oświadczył marszałek Franchet d'Esperey na oficjalnym bankiecie w ambasadzie francuskiej w Warszawie, nawiązując te słowa do wiekopomnego momentu historycznego, którego był bohaterem, gdy we wrześniu 1918 r. zmusił Bułgarję do podpisania pierwszego zawieszenia broni i stanął na straży interesów mocarstw sprzymierzonych w Europie środkowo-zachodniej, uważając jednocześnie, iż logika sama wskazuje na Polskę, jako naród przeznaczony do odegrania głównej roli na wschodnich kresach powojennej Europy.

W tych słowach marszałka Francji zawarty jest cały sens sojuszu, który w następstwie podpisany został pomiędzy Francją a Polską, sojuszu, mającego na celu stworzenie uzgodnionych w czujnej obserwacji strażnic, gdyby w stalowych ramach ujmujących bezcenny, bo krwią miljonów spisany obraz Traktatu Wersalskiego.

Spójrzmy dalej. Oto mimo potoków rozlanej krwi, burzy się coś na dnie wulkanu europejskiego i pierwsze opary fermentu uderzają w ten obraz. Powstaje Locarno i pierwsze rozluźnienie ram na Zachodzie. Byleby zdobyć gwarancję pokoju...

I oto powstaje nowy stan rzeczy, znakomicie uchwycony przez senatora francuskiego de Jouvenel'a, który oświadczył w jednem ze swoich przemówień politycznych:

— Inaczej niż Francja i inaczej niż Anglja pojmują Niemcy znaczeni Locarna, gdyż wydaje się, że usiłowały one, za cenę zawieszenia broni na Zachodzie, uzyskać przez Locarno, obok zniesienia nadzoru wojskowego nad rozbrojeniem i zniesienia okupacji nadreńskiej, przedewszystkiem swobodę ruchów na Wschodzie Europy, któraby im pozwoliła w danej chwili, podawszy poprzez Litwę rękę Rosji, a poprzez Austrję przyswojoną, podawszy rękę Węgrom przeciw Czechosłowacji i Jugosławji, jednem naciśnięciem obalić Traktat Wersalski i narody, których los na nim spoczywa.

Jasne, zrozumiałe...

Braterstwo myśli politycznej i braterstwo oręża, łączące narody Francji i Polski, są najtrwalszą i najistotniejszą gwarancją pokoju, więc każde publiczne zadzierzgnięcie tych węzłów sojuszu będzie najlepszem zabezpieczeniem przed wszelkiemi zakusami naruszenia równowagi i harmonji stosunków między narodami powojennej Europy.

Tem łatwiejsze to będzie zadanie, iż, jak oświadczył marszałek J. Piłsudski, w odpowiedzi na gorące przemówienie marszałka Franchet d'Esperey: „...węzły tak serdeczne i tak przyjacielskie, jakie istnieją pomiędzy armją francuską a polską, łączą również całe nasze kraje..."

W. R.

Mowa zwierząt



Prof. R. E Garner z Filadelji przywiózł ze swej egzotycznej wyprawy naukowej liczne okazy małp, nad któremi w dalszym ciągu prowadzi badania

Suzy i Dolly, ulubione wychowanice prof Garnera

Elegancki Moryc IV, czy inny Sułtan VIII z wdziękiem i swobodą nauczyć się może noszenia fraka i cylindra, wykwintnego zachowania się przy stole, sportu, gospodarstwa domowego i t. p. zajęć ludzkich, jednego wszelako nie mogą osiągnąć te zmyślne zwierzęta, to naśladowania mowy człowieka, i kontentują się własnym językiem.



Sułtan VIII na rannej przejażdżce

A szkoda, bo mogłyby łatwiej odkryć arkany własnego języka, co stanowiłoby pierwszy krok na drodze do rozwiązania zagadnienia o istnieniu mowy wśród zwierząt.

Ale że wszelkie próby w tym kierunku okazały się płonnemi, więc znaleźli się i tacy, co zapragnęli sami nauczyć się małpiej mowy i udali się w tym celu do ojczyzny Moryców i Sułtanów.

Dziwnem się zdaje, żeby w okresie doniosłych odkryć, które każdy dzień nieomal przynosi na usługi ludzkości, podobne zagadnienie, mogło tak dalece zainteresować człowieka, by długie lata trawił na tych pełnych poświęcenia badaniach.

Bo i poco? Wszak ludzie nawet nie zdołają żyć w zgodnem porozumieniu ze sobą, pocóż więc nawiązywać bliższy kontakt z małpami od tego, który wyzyskał dr. Woronow dla nauki. A w tym wypadku zwłaszcza, wszelkie porozumienie jest zbędne i wywołałoby z pewnością gwałtowny protest małpiego rodzaju.

Innego snać zdania był uczony amerykański (jakżeby inaczej?), nazwiskiem R. E. Garner, skoro uzbroił się pewnego poranku we wszelkie niezbędne przybory dla tych szczególnych lingwistycznych badań i ruszył wgłąb kniei dziewiczych lasów Centralnej Afryki. Długie lata upłynęły, a gdy powrócił dobrowolny wygnaniec do Filadelfji, dom jego zewsząd oblegli ciekawi tych nadzwyczajnych przygód w amerykańskim stylu.

Bo i pewne, że rzadko kto mógł się poszczycić tak nadzwyczajnemi przeżyciami.

— Czego nie zabrałem ze sobą?— opowiada prof. R. E. Garner w swem dziele o małpim świecie. — Oprócz wszelkich przyborów, jak fonografy i płyty, oraz zapasów żywności i broni, miałem ze sobą składaną klatkę znacznych rozmiarów, bym mógł w niej bezpiecznie zamieszkać i obserwować.

Naprożno starałem się w pierwszych dniach, by małpy zbliżyły się do mego improwizowanego domostwa. Częstszymi, ale zato i mniej pożądanymi gośćmi, były różne drapieżniki, które zwartem kołem otaczały mnie w ciągu kilku dni.

Trudno opisać to podrażnienie wszystkich nerwów, które odczuwałem na widok czyhających na mnie z apetytem zwierząt. A i strzelać nie mogłem, bo wystraszyłbym może małpy. Czekałem więc cierpliwie, aż znudzone odejdą od klatki.

Po niejakim czasie udało mi się wciągnąć do siebie dwie małpy.

Trudne to przedsięwzięcie ledwo nie przypłaciłem życiem, bo oto,



Sportowe „wyczyny" Sułtana VIII-go



Sultan VIII przestrzega zasad dobrego wychowania i wykwintu manjer

proszę sobie wyobrazić, że jedna z moich wychowanic, pragnąc mnie naśladować przy gotowaniu na maszynce pożywienia, niebacznym ruchem zpowodowała pożar, który strawił drewnianą podlogę klatki i znaczną część moich zasobów. Cudem nieomal wyskoczyłem z klatki, dymiąc już podeszwami palącego się na nogach obuwia.

Innym znów razem jedna z małp wsypała do naczynia, zawierającego moje pożywienie cjanku potasu, sądząc, że ma do czynienia z solą, którą w ich oczach, oczywista, przyprawiałem potrawy.

I o to po długich badaniach, stwierdził zamiłowany uczony, że na język małpi składa się 24 różne dźwięki, któremi wyrażają odpowiednie w danym momencie wrażeniowe odczucia.

— Gwuf cz'tak turoo — chrypi młody szympans miłosne swe wyznania na ucho towarzyszce.

Miłosne to wyznanie, — twierdzi profesor — bywa zarazem, dźwiękiem, wyrażającym przyjazne usposobienie szympansa.

— Gniań, gniań — pomrukuje małpa, gdy chce dać wyraz swemu niezadowoleniu po otrzymaniu kary.

— Łuup brut! — krzyczy błagalnie w obawie, by nie dotknęła ją plaga.

Niełatwe zadanie podchwycenia 24 dźwięków mowy i zrozumienia ich znaczenia było rezultatem cierpliwych obserwacji, których uczony dokonywał badając szczegółowo życie i obyczajowość małp.



Wystarczy trochę dobrej woli, a można nawiązać najlepsze stosunki

Bogate te obserwacje są może ciekawsze od dociekań lingwinistycznych.

Okazuje się zatem, że małpy obdarzone są wysokiem poczuciem solidarności gromadnej, podobnej do zasady człowieka: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. A chociaż prymitywne ich usposobienia łatwiej podlegają odruchom, poddając się nakazom „społeczności".

Niech tylko ujrzy jeden z osobników małpiego plemienia przedmiot jakiegoś pożywienia, w tej chwili oznajmi o swojem odkryciu gromkiem okrzykiem, zawartem w jednym, ściśle określonym dźwięku swej mowy i wnet pobiegną ku niemu członkowie rodu, powtarzając po drodze ten sam dźwięk.

Inny „wyraz" znajdzie małpa na widok upragnionej wody, inny znów, gdy należy ostrzec plemię przed niebezpieczeństwem.

Cierpliwe badania, których dokonał uczony przy pomocy fonografu, dały mu możność stwierdzenia, iż małpi język zawiera jeden dźwięk dla oznaczenia bliskiego niebezpieczeństwa, a inny w wypadku, gdy obawa jest jeszcze daleka.

Trzeci dźwięk wreszcie, w którym zawarte jest również zdziwienie oznacza zbliżenie obcego plemienia, o którem niewiadomo, czy należy do wrogów.

Tak czy inaczej, a małpa, twierdzi profesor Garner, posługuje się 24 wyrazami, podczas gdy inne zwierzęta używają najwyżej 10 różnych dźwięków, malujących ich odczucia.

Nie ograniczając się na badaniach natury językowej, profesor Garner postanowił zaobserwować właściwości małpiej umysłowości, pragnąc stwierdzić, czy kierują się one wyłącznie instynktem, czy też zdolności ich są wytworem swojego rodzaju wychowania.

Okazuje się zatem, że młode szympansiątka przechodzą długą i skomplikowaną szkolę życia, nim zasłużą na miano dorosłych, przyczem wychowujący je rodzice nie



„.... i pozostaję
z poważaniem
Sultan VIII"

szczędzą im przeróżnych kar fizycznych, któremi zaprawiane są do karności.

Doświadczenia porównawcze, których dokonał Garner nad młodemi małpami i dziećmi wykazały, zdaniem uczonego, większą a raczej bystrzejszą inteligencję u 14-miesięcznej małpy, niż u 4-letniej dziewczynki. Zauważył on przytem, że jedyną tu różnicą jest wybitny brak cierpliwości, który objawiają małpy, szybko się nużąc, gdy wymaga się od nich dłuższego mózgowego wysiłku. Po paru minutach więc, małpa nie jest w stanie skupienia uwagi nad samem zadaniem, jedynie obawiając się kary za nieposłuszeństwo, nie należy wszakże nadużywać, gdyż wnet popadnie w atak, przypominający histerję.

Jeśli bacznie przyjrzymy się fizjonomjom wychowanic profesora, bezsprzecznie zauważymy w nich przebłysk, jakgdyby doskonalszej kultury. Brak im jedynie daru mowy, by stanęły na jeszcze wyższym szczeblu rozwoju, aczkolwiek i w tym kierunku zrobiły znaczny postęp, a zwłaszcza pojętniejsza Suzy, która wyraźnie wymawia 14 wyrazów we własnym języku i doskonale rozumie wiele wyrazów ze słownika ludzkiego.

W jedynym tylko wypadku ulubiona Suzy srodze zawiodła swego mistrza, i to, nadomiar złego, podczas jednego z pierwszych odczytów, które wypowiadał w gronie Towarzystwa miłośników przyrody w Filadelfji.

Właśnie profesor w szlachetnem uniesieniu wygłaszał zdanie, iż pod wpływem, kulturalnego środowiska, w którem znajduje się małpa, zwierzę zapomina o prymitywnych instynktach, właściwych małpiemu rodzajowi, gdy wtem... Suzy, jakgdyby na przekór czyniąc słowom uczonego, najspokojniej oddała się mało eleganckiemu w świecie ludzi zajęciu, ssania dużego palca u dolnej kończyny.

Burza oklasków powitała ten samorzutny gest zwierzęcia, którym ostatecznie wyrobiła o profesorze opinję zapalonego entuzjasty, zbaczającego nawet na drogę czystej utopji.

•

Czy nie lepiej pozostawić małpy na łonie prymitywnej przyrody, a może zaznają tam więcej szczęścia, niźli w zachwalanem przez profesora środowisku ludzkiem?...

O maści końskiej

Przez Wincentego Pola

I.

Kto z nas nie lubi konia, z którym tak blisko związana jest pamięć o staropolskiej tradycji rycerskiej... W mało znanej książce Wincentego Pola znajdujemy dowody, iż autor „Mohorta“ był wybitnym znawcą koni, co zresztą daje się zauważyć w pięknych opisach, zawartych w wielu jego utworach, a zwłaszcza w „Mohorcie“.

Podając na łamach naszego pisma najciekawsze wyjątki z tej książki, przypuszczamy, iż zdołamy zainteresować nim i naszych Czytelników.

Od wieków uważano sierść gniadą, która środek w maściach wszystkich trzyma, za najpierwszą i najlepszą; jakoż, gdzie się konie starannie hodują, tam przeważa zawsze maść gniada, która z jednej strony w skaro-gniadej sierści przechodzi w maść wroną, z drugiej strony w cisawą. W sierści tej rozróżniają następujące odmiany: jasno-gniadą, złotą, skarogniadą, gniado-jabłkowitą, gniado-pleśniwą. Z tych za najgorszą mają znawcy jasno-gniadą, zwłaszcza, podpalałą, tj. gdy noga, nozdrze i brzuch przypłowsze bywają — znak to niedobry. Najlepszy złoto-gniady, zwłaszcza, gdy grzywa, ogon, nogi i uszy coraz bardziej czernieją. Gniado-jabłkowity bywa pilny i dobry, mocny, czasami w uporze, przy najeżdżaniu lub w przygodzie do złamania trudny; zawsze jednak między gniademi ceniony i ledwo, że nie dy bywa wytrwały, silny i rozumny. Maść gniada w powszechności ręką i miarą chodzić lubi. Łagodnością i głaskaniem do prowadzenia lepsza niż ostrością, pamięta długo to, czego się nauczy — stąd krzywdy jej lepszy. Gniado-pleśniwy jest do wszystkiego sposobny a zwłaszcza żołnierzowi bardzo potrzebny, im ciemniejszy tem lepszy. Skaro-gniarobić nie trzeba. Z gniadych najweselszy złoty, najłagodniejszy jasno-gniady, skaro-gniady gdy utarty, bezpieczny, jabłkowity nie do zdarcia. Maść to bardzo lubiana, trwała i robocza. Nadzwyczajnych rzeczy nie miewa albo tylko w jabłkowitej i w złotej odmianie, ale wszystko ma, czego potrzeba; bo gniady chowa się łatwo, łatwo go dobrać, łatwo najeździć i do wszystkiego użyć można.'

Konie maści kasztanowatej nie stanowiły właściwie dawniej osobnej sierści, ale jedne policzono do gniadych, drugie do cisawych, i tu już wchodziły także konie izabelowate i wszystkie bułane.

W ubarwieniu sierści, stąd są niecierpliwe i niemiłe w wędzidle, niespokojne do siadania, łechczywe w karku, w łytce i w ogonie. Dzielny kasztan potrzebuje bardzo spokojnej ręki, dobrego jeźdźca w siedzeniu, małego ciężaru zrazu kiedy się bierze do wozu. Potrzebuje zawsze jednej ręki, raz źle użyty lub znarowiony, długiego potrzebuje czasu żeby się poprawił i tylko w dobrem ręku się poprawi.

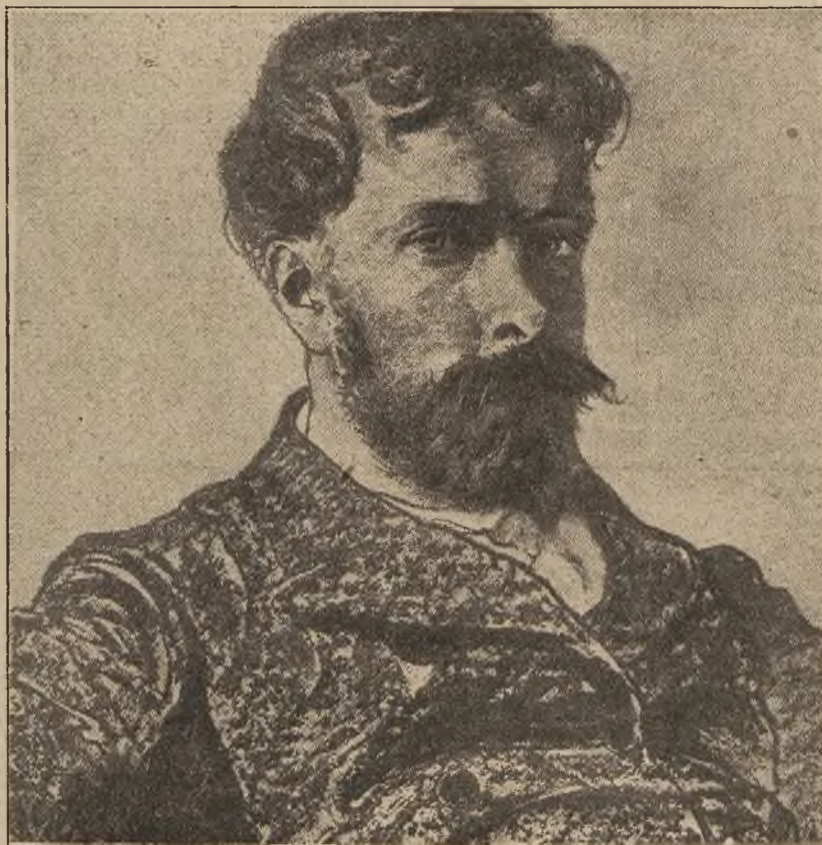


Kresowy zaprzęg bałagulski.

W dwudziestą rocznicę zgonu St. Wyspiańskiego

— Popularnym Wyspiański nigdy nie będzie — mówił w swoim czasie Aleksander Brückner, uzasadniając swój pogląd nadużywaniem przez artystę tajemniczych i rozwiewnych alegoryj i symbolów, na których ponadto odbiło się głębokie piętno szczególnego mistycyzmu.

Orzeczenie to w ustach jednego z najpoważniejszych badaczy naszej literatury, jakim jest prof. Brückner, nie zawierało bynajmniej choćby cienia potępienia dla bogatej twórczości Wyspiańskiego. Przeciwnie nawet, przyznaje mu Bückner palmę pierwszeństwa wśród artystów, stanowiących wówczas grupę „Młodej Polski", ostrzegając jednocześnie, iż nie każdy może się uważać za przygotowanego do pojmowania utworów talentu artysty.



Stanisław Wyspiański: Autoportret.

Bo, powiedzmy to sobie bez fałszywego wstydu, nie każdego z nas stać na należyte dostrojenie się do przejawów twórczości tego wybitnego indywidualisty, a prawdziwych intencyj jego możemy dojść tylko wtedy, gdy, jak przepisuje to prof. Sinko, powiemy sobie, że „warto po ciągłem patrzeniu na dzieło Wyspiańskiego z perspektywy orlej (t. j. z tego najwyższego poziomu, na jakim zawsze planował), przypatrzeć mu się raz i z perspektywy mrówczej. Może dopiero kombinacja obu punktów widzenia pozwoli oglądać owe dzieło w prawdziwych rozmiarach i naturalnem oświetleniu".

A jednak... że olbrzymi genjusz Wyspiańskiego zerwał się do lotu nie z innego gruntu, niźli z ziemi ojczystej, której wszyscy synowie, dzięki piętnu kolei dziejowych, noszą również w swem sercu te same nastroje mistyczne i bezwiednie przeważnie im się poddają, — to i wizje, będące spotęgowanym wytworem napięcia jego talentu, tem silniej oddziaływały zawsze na wrażliwość ogółu.



Stanisław Wyspiański: Projekt dekoracji teatralnej do Legendy.

Ktokolwiek zaś zechce dokładniej skoordynować doznane wrażenie z prawdziwą ideologją twórcy, znajdzie dziś w literaturze bogatą pomoc, bez której, niewątpliwie, nie dałby sobie rady, trudno bowiem bez należytego przygotowania ogarnąć umysłem przebogatą twórczość artysty i zastosować przepis prof. Sinki, wznosząc się na niebotyczne poziomy i szukając jednocześnie „mrówczej" perspektywy.

Z wydanych ostatnio dzieł, polecić możemy książkę prof. Trojanowskiego, p. t. „Wyspiański, artysta, człowiek, życie", rzucające wiele światła na mało znane dotychczas szczegóły, dotyczące życia i twórczości artysty.

Święty Hubert — patron łowiectwa

Było to przed wielu, wielu laty, gdy żył przy dworze króla Franków, Teodoryka III mąż jeden, imieniem Hubert i sprawował urząd ochmistrza. Wszyscy go cenili i głęboko szanowali poczytując go sobie za wzór wszelakich cnót i doskonałości, i byłby żył szczęśliwie, ów dobry pan, gdyby nie śmierć najukochańszej żony, Florybony, która go pogrążyła w głęboką boleść.

Usunął się tedy Hubert od dworu i dostojeństw, by w ukryciu przed natrętctwem ludzkiem pędzić smutny swój żywot samotny w zaciszu lasów, okalających jeden z jego zamków.

Jedyną rozrywką, co mogła mu rozchmurzyć owe bolesne i niepocieszone rozmyślania, były łowy, którym namiętnie zawsze się oddawał.



— Kot, kot!... — wołają z naganki, napędzając zwierzynę na myśliwych

I oto zdarzyło się pewnego razu, że z jazgotem podniosły się pieski, wiernie towarzyszący łowcy za ogromnym jeleniem, który tak się zarył w gęstwie lasu, iż nie mogły go dopaść ogary. Przedarł się tedy Hubert przez zarośla za zwierzem i stanął na polanie, spodziewając się wnet ujrzeć jelenia, gdy oto, — rzeczywiście, wśród głębokiej ciszy, w której tem lepiej słychać było ciężkie stąpanie i trzask łamanych gałęzi, wyłonił się z kniei olbrzymi jeleń, niosący, wśród rozrosłej nad głową korony, krzyż, z których na wsze strony padał oślepiający blask.

Zdumiał dzielny myśliwy, broń wypadła mu z ręki i padł na kolana korniе chyląc czoła przed znakiem Chrystusa.

A gdy głowę był podniósł, znikło cudowne zjawisko, zostawiając jeno w sercu Huberta niezatarte wrażenie znaku z niebios.

Zaprzestał więc od dnia tego łowów, mienie swe rozdał zakonnikom i sam zamknął się w klasztorze, gdzie dokonał cnotliwego żywota.

W sto lat później wyniesiono Huberta w poczet świętych.

Cudowna ta historja rozniosła się po całym świecie, a myśliwi obrali św. Huberta za swego patrona.

Kult łowiecki św. Huberta dotarł do Polski o wiele później, za czasów Augusta II, Sasa. W tym czasie dopiero kroniki notują pojawienie się u nas rozpowszechnionego na zachodzie ceremonjału, rozpoczynającego w dniu św. Huberta (3-go listopada) łowy od solennego nabożeństwa.

Samą wszekże legendą o św. Hubercie niektórzy kronikarze polscy notują daleko wcześniej, znajdujemy bowiem jej ślady w zapiskach Bielskiego i Długosza.

Z właściwą pochopnością do lokalizowania legendarnych wydarzeń, kronikarze ci wymieniają, iż cud łowiecki miał miejsce w lasach Świętokrzyskich, a świadkami jego mieli być król Bolesław Śmiały i polujący z nim królewicz węgierski, Eemeryk. Wówczas to właśnie nazwano tę knieję imieniem św. Krzyża i wybudowano na miejscu objawienia klasztor.

Kult św. Huberta znany jest w Polsce z opowiadań historycznych o łowach królewskich za Sasów, notują go kroniki na dworze ks. Karola Radziwiłła, i wspomina o nim Mickiewicz w „Panu Tadeuszu".

Zachowany po dzień dzisiejszy staroświecki ten obyczaj rzadko już jednak jest obchodzony z tradycyjną pompą, która cechowała dawne czasy.



Rozpoczyna się serja oficjalnych polowań: Poseł Stanów Zjednoczonych, Stetson na miocie

Scena i Ekran

Przed premjerą „Jutrzenki"



Reżyser E. Murnan w towarzystwie, Janet Gaynor, George'a O'Brien oraz reszty obsady, grającej w filmie p. t. „Jutrzenka".

„Pieszczoty Djablicy"

Pod tym obiecującym tytułem, ukaże się wkrótce na naszych ekranach najświeższy film „Foxa". Kreuje w nim rolę tytułową, znana już u nas bohaterka „Świata w płomieniach", Dolores del Rio, której życiorys umieszczaliśmy w zeszłym numerze. Scenarjusz „Pieszczot djablicy", osnuty został na tle obrazków z życia hiszpańskiego, zaczerpniętych z jednej z najlepszych nowel Prospera Merimée.

Dolores, która jest z pochodzenia hiszpanką, co się uwydatnia w jej ognistej urodzie, doskonale harmonizuje z barwnem tłem Kastylji, na terenie której toczy się akcja.

Natomiast wiele trudności miał reżyser Walsh ze znalezieniem amanta, odpowiadającego silnym typem swej partnerce. Wszyscy osławieni z urody aktorzy, okazali się nieodpowiednimi. Wreszcie wybór padł na Wiktora mc Laglena, niezapomnianego kapitana Flag'a ze „Świata w płomieniach". Artysta ten, przed rozpoczęciem swej filmowej karjery, był bokserem i ma nos zlekka zniekształcony, w jednej z walk. Drobny ten defekt dałby się z łatwością usunąć sposobem chirurgicznym, gdyby nie to, że właśnie ta krzywizna nosa, nadaje jego twarzy wyraz do tego stopnia charakterystyczny, iż przy engagement, wytwórnia „Fox" postawiła mu za warunek, by nie poddawał się upiększającej operacji.

Malownicze plainery i autentyczne walki byków, dopełniają całości tego pięknego filmu.

„Pieszczoty djablicy", zostały bardzo przychylnie przyjęte przez prasę i publiczność na obu półkulach, co również każe nam przypuszczać, że i u nas powyższy obraz, będzie się cieszył zasłużonem powodzeniem. **W. H.**

KRONIKA FILMOWA.

— Słynna tancerka, — wynalazczyni shimmy, Gilda Gray, wystąpi w filmie „Paramontu" pod tytułem „Djabelski tancerz", osnutym na tle życia tybetańskiego. Należy zaznaczyć, iż Gilda Gray jest Polką i prawdziwe jej nazwisko brzmi Marja Michalska.

— Ruth, ośmioletnia córeczka, znanego odtwórcy ról cowboy'skich Toma Mixa, wstępuje w ślady ojca i zaczyna występować w filmach.

Korwin.

Z teatru Letniego w Warszawie



W teatrze Letnim w Warszawie, grają obecnie wesołą krotochwilę Hennequin'a i Vebera, p. t. „Nie wywiodła go w pole". Temat sztuki — klasycznie farsowy. Dużo śmiechu przysparza doskonała gra artystów z Fertnerem i Gorczyńską na czele. Ilustracja nasza przedstawia jedną ze scen zbiorowych z Fertnerem, Gorczyńską, Orwidem, Gielniewskim i Tomasikiem.



Rozpowszechniajcie „Tygodnik Polski“





UCZESANIA

W uzupełnieniu do poprzedniego naszego artykułu podajemy dziś kilka wzorów uczesań. Twórcy tej nowy mody, tak bardzo odmiennej od niedawno panującego „chłopięctwa“, szukali natchnienia we wzorach antycznej rzeźby, nadającej bezsprzecznie więcej cech kobiecości współczesnej główce.

Oto widzimy uczesanie, w którem włosy, ułożone w pukle, wdzięcznie okalają głowę, a wyraźnie zaznaczony przedział dodaje należytego umiaru. Wzór został skopjowany na starożytnej głowie, przedstawiającą Ignotę Muzeum w Neapolu.

Inny znów wzór na płasko modeluje czubek głowy, sprowadzając włosy na uszy w formie kokil.

Płaskie uczesanie skombinowane z loczkami na karku, łagodząc zbyt może ostrą przerwę w linji, wytworzoną przez krótkie uczesanie, przypomina zkolei starożytne rzeźby rzymskie.





Jeszcze inny wzór, pomieszanie płaskiego uczesania z loczkami, jest niezmiernie wdzięcznie skombinowane, i zachowując na dłuższy czas artystyczne właściwości ornamentacyjne, dzięki wiecznej ondulacji, która, coraz więcej zyskuje na powodzeniu wśród strojnych pań.

A na zakończenie — dwie główki dziecinne, z których płaska odpowiada raczej prawidłowym rysom twarzy.

Oto co potrafi różdżka czarodziejska Antoine'a.

Klasycyzm wyparł chłopięctwo, rychło patrzeć, jak znowu zdobędą dawne prawa dlugie włosy, a wówczas — znikną piękne panie, starannie ukrywając się dopóki matka przyroda nie zdoła zaradzić złu... chyba, że i w tym wypadku Antoine wprowadzi jakąś wymyślną nowalję.

Bo cobyśmy robili bez kobiet na tym padole łez...



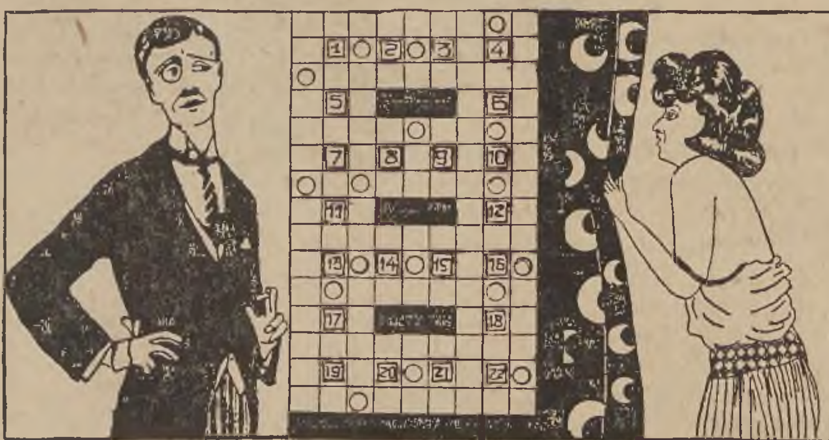


Rozrywki

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego“ poświęcony rozrywkom umysłowym, z nagrodami dla Prenumeratorów, pod redakcją Wandy Kreczyńskiej-Stanslickiej

ZADANIE WIROWE

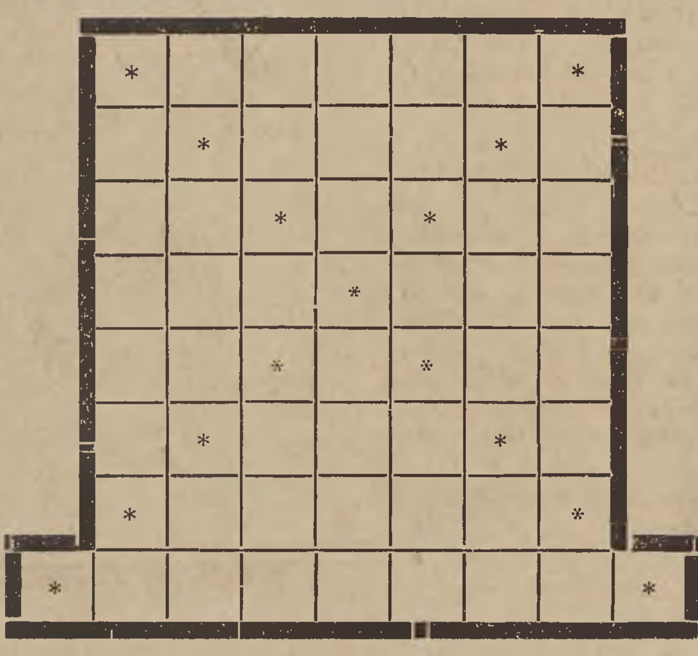
proj. i wyk. Jan Stratilato



Wszystkie kwadraciki wypełnić literami, aby powstały 22 wyrazy ośmioliterowe, o podanem niżej znaczeniu. Początek wyrazu w kwadraciku z kółkiem. Kierunek do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów:

1) Miasto w kraju Zakaspijskim. 2) Ludowy przyrząd muzyczny w Czechach. 3) Rodzaj mięsa. 4) Tłuszcz, otrzymywany z wełny owiec. 5) Miasto w Hiszpanji. 6) Imię żeńskie. 7) Miasto w Macedonji. 8) Tkanina jedwabna, pokryta barwnemi kropkami. 9) Wyspa Filipińska. 10) Miasto w Japonji. 11) Miasteczko na Wołyniu. 12) Zakażenie. 13) Postać z „Pana Tadeusza“. 14) Wyrób garncarski. 15) Prowincja starożytnej Syrji. 16) Inaczej: stany skupienia. 17) Zarodek. 18) Córka Uranosa i Gei. 19) Czasopismo. 20) Miejsce zamieszkania. 21) Rodzaj roślin, z rodziny ciborowatych. 22) Rodzaj mięsa.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ z n-ru 40

ROZWIĄZANIE REBUSA

„Tylko cel, osiągnięty pracą i mozołem, daje długotrwałe zadowolenie“.

ROZWIĄZANIE FIGLA REBUSOWEGO

„Marjawita“.

ROZWIĄZANIE SZARADY

„Mahometanie“.

NAGRODY

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania otrzymali w drodze losowania: I. Cydzik, B. Weiss, M. Ambroziewiczówna, A. Marjańska, W. Bratoszewski.

ŻART REBUSOWY

uł. i wyk. Wanda i Jan Horscy



ZADANIE

uł. Erazm Grójnacki

Odszukać osiem wyrazów o podanem niżej znaczeniu i zamieścić je w powyższej figurze w ten sposób, aby przekątne, czytane w przeciwnych kierunkach dały rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Rzeka, pamiętna bitwą z Tatarami. 2) Maruder, guzdrała. 3) Szeregi rytmów, metrycznie uczłonkowanych. 4) Odmiana głosu w muzyce wokalnej. 5) Zamieć śnieżna. 6) Wioska, słynna ze zwycięstwa Greków nad Persami. 7) Zdarty kawałek tkaniny. 8) Inaczej: drganie, wibracja.

Kartki z humoru



— Tu mają państwo przed sobą Colosseum. Wspaniale, co?
— Co znaczy? Ja, bo uważam, że jak kto nie ma pieniędzy, to poco zaczyna budować?



— Co on mówił ten Bloch, że on miał sprawę honorową?
— Nie zupełnie; tymczasem to tylko dwa razy dostał po twarzy...



— Amerykański sposób zwiedzania muzeum.



— Po takiem uderzeniu, bracie, to chyba z parę miesięcy bedziem mieli odpoczynek...



— Wcale nie źle, a nawet zupełnie dobrze. Chociaż pan jeszcze ma nogi spuchnięte, ale już się o pana nie obawiam...
— Pan jest dobry, doktorze! Gdyby panu spuchły nogi, tobym też nie miał żadnych obaw.



— Możesz się nie fatygować! Choćbyś mnie i zastrzeliła, to i tak nikt o tem mówić nie będzie, bo dziś tylko lotnicy w modzie...

Odgłosy ekonomiczne

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony zobrazowaniu spraw gospodarczych, finansowych i ekonomicznych w Polsce pod redakcją Wł. Józefowicza

Rzut oka na sytuację gospodarczą kraju

Ceny zbóż wykazują tendencję stabilizacyjną. Obrót zbożem z zagranicą niewielki. Znaczny przywóz pszenicy, który dał się zaznaczyć w ostatnich miesiącach wywołał postanowienie zakazu przywozu zarówno pszenicy jak i mąki pszennej z zagranicy.

W dziedzinie artykułów hodowli zwierzęcej spadły ceny zwierząt i masła, natomiast pod wpływem konjunktury wywozowej podwyższyły się ceny jaj. Połowy na wybrzeżu morskiem wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych nieco spadły.

W oparciu o wzrost zapotrzebowania w kraju wydobycie węgla kamiennego wzrosło, a eksport utrzymał się na poziomie. Stan zatrudnienia hutnictwa żelaznego i cynkowego jest w dalszym ciągu pomyślny, eksport jednak wytworów hutnictwa pogarsza się. W niektórych działach przemysłu metalowo-przetwórczego zauważyć się dało lekkie osłabienie sezonowe. Naogół jednak gałąź ta jest dostatecznie zatrudniona. Wydobycie ropy naftowej ustabilizowało się na poziomie z ostatnich miesięcy. W związku z zaszłem porozumieniem wśród producentów naftowych, które powołało do życia kartel naftowy oraz zaopatrywaniem się handlu i konsumentów na zimę, warunki zbytu oraz ceny na rynku krajowym cokolwiek się poprawiły. Niemałe korzyści z tego położenia wypływają dla producentów. Podniesienie cen (nafty — do 34 zł., parafiny — do 120 zł., benzyny — o 2.50 zł. za 100 kg.), które było pierwszym krokiem kartelu na drodze do uregulowania stosunków w tej dziedzinie gospodarstwa krajowego, odczuje niestety konsument. Natomiast eksport produktów naftowych układa się nadal niekorzystnie. Wobec kończącego się sezonu zimowego ożywienie w wyborach włókienniczych znaczne. Lepszym popytem cieszą się wyroby bawełniane, podczas gdy fabryki wyrobów wełnianych w Bielsku narzekają na kurczenie się pojemności rynku wewnętrznego. Stan zamówień na sezon letni w Bielsku jest korzystny.

W przemyśle drzewnym sytuacja bez zmian: eksport nadal dość znaczny, podaż surowca na rynku krajowym niewielka. Przemysł garbarski znajduje się w okresie sezonowego ożywienia. Ze względu na kończący się sezon, ruch budowlany około dokończenia rozpoczętych budynków i remontów był wobec sprzyjającej pogody bardzo ożywiony. Silny popyt na rynku przy niedostatecznej podaży wywołuje dalszą zwyżkę cen wyrobów ceramicznych.

JUBILEUSZ ZJEDNOCZENIA ZAWODOWEGO POLSKIEGO

W dniu 20 listopada odbył się w Katowicach obchód 25-letniego jubileuszu Zjednoczenia Zawodowego na Górnym Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem, które odegrało wielce zaszczytną rolę w obronie polskiego robotnika przed kapitalizmem niemieckim. Rola ta zaznaczyła się zwłaszcza w czasie walk o niepodległość Górnego Śląska.

— Zjednoczenie,—jak zaznaczył w pięknem przemówieniu biskup częstochowski ks. Kubina — cechowało zawsze dążenie do obrony interesów zawodowych, dalekie od wszelkiego partyjnictwa. I w tem jego siła, partja bowiem może upaść, lecz ruch zawodowy nigdy nie upadnie.

POLSKA WYTWÓRCZOŚĆ NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH W SALONIKACH

Jako objaw wysoce pocieszający w naszej ekspansji gospodarczej, należy uznać bardzo silny udział polskiego przemysłu w międzynarodowych targach, odbywających się obecnie w Salonikach. W gustownie zbudowanym pawilonie polskim wystawiły swe produkty liczne firmy z całej Polski, a w szczególności z Poznańskiego i Kongresówki. Są tam polskie meble, pianina, wyroby wełniane i bawełniane, wyroby chemiczne, wody mineralne, wyroby żelazne, przetwory z węgla, tak, że pawilon reprezentuje chociaż niekompletnie, ale bardzo poważnie nasz przemysł.

IMPONUJĄCY WZROST POKRYCIA OBIEGU BANKNOTÓW BANKU POLSKIEGO

W dniu 9 listopada w szeregu banków amerykańskich i angielskich, wybranych przez Bank Polski, zostały wpisane na dobro Banku Polskiego z tytułu wpływów z 7% pożyczki stabilizacyjnej: suma 53.2 miljony dolarów i 1,7 miljonów funtów szterlingów czyli ogółem 61,6 miljonów dolarów, stanowiących według równi monetarnej równowartość 549.3 miljonów złotych.

W tymże dniu poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie doręczył bankierom emitującym pożyczkę, obligacje tymczasowe Rządu Polskiego na nominalną sumę 62 miljony dolarów i 2 miljony funtów szterlingów, zaopatrzone podpisami Ministra Skarbu Gabryela Czechowicza, posła Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie Jana Ciechanowskiego oraz dwu członków Komisji Kontroli Państwa posłów Jerzego Michalskiego i Stanisława Osieckiego.

W związku z powyższem pokrycie kruszcowe obiegu banknotów Banku Polskiego, wynoszące według wykazu na dzień 31 października r. b. 725 miljonów złotych wzrosło do imponującej sumy 1 miljarda 274 miljonów złotych.

Echa

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony kronice ważniejszych wydarzeń w Polsce i zagranicą

Dziesięciolecie Sowietów w Moskwie



Nic się nie zmieniło w ciągu 10-letniego panowania Sowietów. Szeregi „wolnego ludu", wychowanego w równości wobec knuta dźwigały w dniu jubileuszu szumne hasła, pokrywające ogólną nędzę „raju wszelkich wolności".

POLSKA

— J. Em. ks. kardynał prymas Hlond wyjeżdża w dniu 6 grudnia do Rzymu, celem otrzymania z rąk Ojca Św. kapelusza kardynalskiego.

— Z uznaniem powitać należy fakt zawiązania się przy radzie miejskiej m. Torunia Komitetu budowy w tem mieście pomnika Chopina. Nadmienić należy przy sposobności, iż władze miejskie Torunia zawsze odznaczały się wyjątkową zabiegliwością w dziedzinie kultury, czego dowodem prowadzenie w ubiegłym sezonie opery.

— Odbył się w stolicy dwudniowy zjazd prokuratorów wszystkich apelacji, na którym omówiono szereg spraw doniosłej wagi a zwłaszcza z dziedziny unifikacji sądownictwa polskiego.

— Otwarcie radjostacji katowickiej wyznaczone zostało na dzień 4 grudnia.

— Emigracja rosyjska w Polsce odbyła 2 zjazdy na Wołyniu, poświęcone pomiędzy innemi sprawie udziału Rosjan w wyborach parlamentarnych w Polsce.

ZAGRANICA

— Oficjalne sprawozdanie rządowe w Republice Sowietów podaje cyfrę bezrobotnych na 950.000 osób, z których lwią część stanowią pracownicy umysłowi.

— W dniu 15 rocznicy urodzin b. następcy tronu austrjackiego, w. ks. Ottona odbył się na całym terenie Republiki szereg manifestacji, które zgromadziły liczne rzesze monarchistów. Węgry ze swej strony przyłączyły się do tych manifestacji, podczas których występował nawet hr. Tiszy, oświadczając wierność narodu dla dynastji.

— Amerykański inżynier, Ballanca, opracował projekt nowego samolotu, który będzie mógł utrzymać się w powietrzu przez 72 godziny.

— Ceniony nasz tenor, Kiepura. święcił niebywałe powodzenie podczas występów swych w Berlinie.

— Gabinet belgijski podał się do dymisji z powodu wywołania kwestji o półrocznej służbie wojskowej.

Olympia — Shaw w Londynie



Doroczna wystawa samochodowa w Londynie, tak zwana „Olympia Shaw" przedstawia się nader interesująco. 98 firm rozlokowało się w 533 pięknie udekorowanych stoiskach. Najokazalej reprezentowany jest dział angielski z 45 firmami, za nim idzie dział francuski z 21 markami i amerykański z 17 markami

Rozmaitości Literackie i Naukowe

Dodatek do Nr. 42 „Tygodnika Polskiego"

Z rymów i rytmów

Pierwszy śnieg

Białą przędzą zasłany świat smutku i grzechu.
Cisza, boleść, tęsknota i płaczu rzewliwość —
I nagle rozsypana po świecie szczęśliwość — —
Westchnienie ulgi w mroźnym, śnieżystym oddechu.

Nie wiedzieć czy tęsknota, czy też sama miłość,
Przemawia do mnie w czystym, przejasnym uśmiechu,
I roznosi się w dzwonków rozdźwięczonem echu.
Wzrasta mi w duszy wiara i radości żywość!

Przytulam twarz do szyby i patrzę z rozkoszą
Jak cały świat kołyszą białe skrzydła śniegu,
Jak zamieć śnieżna wieje w niewstrzymanym biegu,

Jak uśmiech pyłki śnieżne dokoła roznoszą...
I ukojenie białe duszę mą opływa,
A myśl jasna do marzeń ogrodów się zrywa...

Jadwiga Kwiecińska.



Tanio się żyło w Warszawie przed powstaniem listopadowem, i nie znano głodu i prywacyj w najskromniejszej nawet rodzinie.

— Pamiętam dobrze — pisze znany kronikarz tego czasu, Wójcicki — jak się matka moja gniewała na kucharkę, kiedy przyniosła piękną i dużą polędwicę za 2 zł 20 gr. Chleb był również tani, jak bułki, a strucelki z anyżem za 3 grosze nigdy przy kawie do śniadania zjeść nie mogłem i chowałem do klasy na przegryzkę.

Drób kosztował niezmiernie tanio i nie stanowił luksusu na stole, płacono bowiem od 6 do 10 groszy za kurczęta, 2 złote za gęś. W takiej samej proporcji pozostawały jarzyny i owoce. których obficie zwożono na rynek. Gruszka nie kosztowała więcej nad 3 grosze, a jabłka po 1 groszu uważane były za drogie.

Z powyższych cen sądzić można, iż na niczem sobie nie oszczędzając, zjadano w Warszawie za niespełna 24 miljony produktów spożywczych, których wykaz, jak w roku 1824 przedstawia w następujących cyfrach:

116.644 korcy żyta
494.061 korcy pszenicy
15.771 korcy grochu
204.656 korcy jęczmienia
25.765 korcy mąki pszennej
52.439 korcy mąki żytniej
2.322 korcy mąki hreczanej
4 637 korcy jagieł
13.025 korcy kaszy hreczanej
39.627 korcy mąki jęczmiennej
39.000 wołów
39.480 cieląt
34.882 wieprzy
99.535 baranów
737.900 sztuk drobiu
103.201 faski masła
3.197 połci słoniny
8.335 antałków piwa
7.071 antałków gorzałki
155 068 kop jaj
742.567 główek sera

Błogosławione czasy...

•

Oryginalną grę wymyślili sobie paziowie ks. Hieronima Radziwiłła, którą radzi byli się zabawiać dla zabicia jednostajności codziennego życia; oryginalną była, gdyż stworzoną dla jednego z nich, co ledwo kilkanaście złotych otrzymywał od rodziców dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb utrzymania.

Oto bowiem, gdy „waliło" młodzieńcowi w „helbecwelfe" otrzymywał wypłatę gotówką, a skoro nieszczęście go wciąż prześladowało i przegrywał, musiał, korzystając z codziennej drzemki księcia, tyle razy uderzać go kartą po nosie, ile przegrał tynfów, bacząc, iżby możny patron, broń Boże, nie obudził się.

Razu jednego wszakże książe się obudził i rozkazał, wygarbować skórę śmiałemu, lecz wielce pomysłowemu młodzieńcowi.

Licząc się jednak z tem, iż biedny delikwent pilnie potrzebuje pieniędzy polecił mu wydać 500 złotych.

•

Salony nasze w XVIII wieku bynajmniej nie ustępowały słynnym cercle'om paryskim.

Interesujące rozmowy przeplatano chętnie ostremi dowcipami, z których zwłaszcza słynęli biskup Krasicki. Karpiński i Węgierski. „Bons mots" ich obiegały całą Polskę, a i dziś nawet nie straciły na walorze.

Oto naprzykład „dictum" na przyczynę zła, płynącego z naszych stosunków z Rosją:

— A to — powiedział pewnego razu bez namysłu Karpiński — że u nich baba królem, a u nas król babą.

•

Niebezpiecznie było wielce, gdy pani Kossakowska uwzięła się na kogoś. Gorąca ta patrjotka, korzystając ze swej przewagi niewieściej, na nikogo nie zważała. a zwłaszcza lubiła ostrzyć sobie język na dygnitarzach państw zaborczych i na samym królu, który był jej „bete noire".

Przymówki

Na św. Andrzeja

(30-go listopada)

Święty Jędrzej
Jeszcze mądrzej

(Jako że dzień ten, przeznaczony dla wróżbu, czyni dziewczęta i chłopców mądrzejszemi o przyszłym swoim losie)

•

Oto pewnego razu arcyksiążę austrjacki zapytywał panią Kossakowską, gdzie znikła kokieterja. którą słynęły Polki.

— Kokieterja, mości książę — objaśniła dosadnie wojewodzina — to chęć podobania się wszystkim, a nasze Polki, zamiast chęci podobania się wam, wolą zasłużyć sobie na wasz szacunek.

•

Innym razem, podczas uczty, gdy spełnić miano toast za króla, jakowyś dworak, siedzący obok pani Kossakowskiej, usilnie podsuwał jej puhar z szampanem, przymawiając uprzejmie:

— Wino doskonałe, Mościa Pani Kasztelanowo, — z „musem" (szumiące).

— Dowiedz się Waćpan, — odparła dumna pani — że z musu nigdy nie piję, nawet za króla.

•

Wspominaliśmy wielokrotnie o szlachcie, co to rada była wesprzeć hojnym datkiem sprawy oświatowe. Nie oznaczało to jednak, iżby przodkowie nasi, raczej przywykli do siodła i korda, szczególne zamiłowanie okazywali do wiedzy.

Ot, poprostu, gest wielkopański...

Typowym szlachcicem tego rodzaju był niejaki Florjan Hałuziński posiadacz obszernej wioski dziedzicznej na Podolu. Wesoły był, bo wesoły, bitny i hojny, nie lubił jednak inkaustu i pióra, kubek przedkładając nad kałamarz.

I choć rozległe pan Hałuziński miewał interesy w kraju i wypadało mu odpisywać na liczne listy, które do niego posyłano, raz jeden w życiu chwycił za pióro, wyjątek czyniąc dla ważności sprawy, ograniczył się jednak na czterech wyrazach: **„Nie głupi Florjan Hałuziński"**, co oznaczać miało kategoryczną odmowę na czynioną mu propozycję.

Cztery te wyrazy przysporzyły Hałuzińskiemu długoletniej sławy i przeszły do starej kroniki jako przysłowie.

Czyż można się temu dziwić, skoro dziś jeszcze niejeden i to nawet z możnych nie czytał żadnej książki, chyba kalendarze myśliwskie i publikacje z tej dziedziny sportu?

DR. MIECZYSŁAW THEMERSON

Piotr

Zmęczony ślizganiem się po spadzistych ulicach miasta na wschodnim krańcu lądu Azjatyckiego, tuż naprzeciw wyspy „Skały Czarnej Rzeki" (Saghalien-anga-hata po mongolsku. Japończycy nazywają tę wyspę „chińską" Karafitu lub Karofito) wróciłem do hotelu...

Wygłodzony od samego rana żołądek niejednokrotnie już dziś domagał się spożycia darów niebieskich (niestety, za cenę makroskopową w ilości mikro... tutaj).

To też z wielkiem zadowoleniem zasiadłem (jeszcze miałem w portfelu „progony") w dużej, aczkolwiek niskiej i ponurej, sali restauracyjnej, gdzie oprócz mnie siedziało kilku wesoło gawędzących oficerów.

Za bufetem siedział właściciel, strzelając mysiemi oczyma na wszystkie strony; przy nim stała córka jego, wysoka, o wielkich, niebieskich bez wyrazu oczach, blondynka. O kilka kroków od nich stał bezczynnie „człowiek", garson, lokaj, jak kto woli, patrząc apatycznie i nieco zpodełba. Był to średniego wzrostu trzydziestokilkoletni mężczyzna z piętnem przebytych cierpień na bladożółtej twarzy, zoranej, pomimo młodego wieku, licznemi zmarszczkami.

— Czełowiek, daj obJed!—zawołałem nań. — Tolko skorej...

Zbliżył się ku mnie krokiem nieśmiałym, spojrzał jakoś rozrzewniająco i rzekł:

— Obiad, wielmożny panie kapitanie? Zdumiałem...

Nigdybym nie przypuszczał, że tutaj, zaraz na wstępie... zresztą, skąd on wie?...

Aha!.. Słyszał prawdopodobnie... z Warszawy... pomyślałem sobie.

Ogarnęła mnie w jednej chwili chęć dowiedzenia się, w jaki sposób ten człowiek znalazł się tutaj, dlaczego przywędrował z nad łanów ojczystych aż na pola śnieżne Dalekiej Syberji. Gdy wyszedł do kuchni, spytałem sąsiada, kto to jest.

— „S. S." — brzmiała zagadkowa odpowiedź.

Roześmiałem się mimowoli, patrząc jeszcze pytająco na żartownisia.

— „Statskij sowietnik" —objaśnił bliżej sąsiad, uśmiechając się figlarnie.

Zdumienie moje nie miało granic: zadaję, zdawałoby się, człowiekowi kulturalnemu jaknajgrzeczniej pytanie, a ten pozwala sobie wprost na drwiny!

Ten snać zauważył moje oburzenie i dodał:

— Kakże, „statskij sowietnik, ich wszystkich tu tak nazywają. S. S. to shylnyj, czyli raczej statskij sowietnik!

Uśmiałem się serdecznie z tej wesołej trawestacji.

Obojętnie zjadłem smakołyki Amurskie (z rzeki Amur — nie „amour") i jaknajprędzej pragnąłem zostać sam na sam z tym człowiekiem-sierotą.

Piotr (tak mu było na imię) odgadł instynktem moje myśli...

Biorąc pieniądze za obiad, nachylił się i szepnął:

— Przyjdę do numeru, wielmożny panie, i wszystko opowiem.

*

Wyciągnięty na twardem łóżku hotelowem w Chabarowsku, wpadłem w wir marzeń o Ojczyźnie dalekiej, przykuwającej wyobraźnię moją do siebie nieprzebraną siecią tajnych nici tęsknoty... rozstania...

Przez okno pokoiku widzę mały skrawek nieba, gorejący krwawą łuną zachodzącego słońca...

Jakże mknąłbym na twych promieniach ku Zachodowi, gdzie Wisła kochana szare wody swe toczy...

Nagle otwarły się cicho drzwi i na progu stanął Piotr.

Na tle zapadającego coraz gęstszą powłoką zmroku popłynęła z ust rodaka opowieść-skarga, bezbrzeżnie smutna... posępna...

— Upłynęło już lat czternaście — zaczął łamaną polszczyzną—a pamiętam dokładnie wszystko, jakby to wczoraj dopiero miało miejsce.

Krwawiąca rana nie goi się tak prędko, może wcale się nie zagoi.

Miałem przyjaciela serdecznego, kochanego. Razem uczyliśmy się w szkole elementarnej małego miasteczka nad Wisłą.

On był nieco starszy odemnie, stateczniejszy i pochopniejszy do nauki, to też nieraz prawił mi kazanie za moje lenistwo.

Terminowaliśmy później obaj razem u majstra-stolarza, ale widać, że jemu Pan Bóg dał zdolności, gdy mnie ich poskąpił.

Stasiek wyzwolił się już na czeladnika, gdy ja... zresztą mniejsza o to.

Jemu szło... Dorobił się grosza, założył na własną rękę warsztat i ożenił się. Przyjaźni pozostał wierny: wziął mnie też do swego warsztatu.

Oczy zaszkliły mu się łzami.

— O, gdyby mnie nie brał! Co tu dużo gadać, od tego się zaczęło. Wpadła mi w oko żona jego hoża, rumiana, krew z mlekiem, z ciągłym uśmiechem i piosenką na ustach.

Robota wypadała mi z rąk... zamiast deski heblowałem nieraz własną rękę.

Męki cierpiałem okrutne.

Nie byłem na tyle zepsuty, żebym nie uszanował przyjaźni.

Ha, gdyby nie jej wzajemność!

Byłbym już zgnił teraz na dnie mogiły — roztrzaskałbym sobie głowę o kamień — a oni byliby szczęśliwi...

Miał łzy obfite w oczach, staczały się po twarzy rzęsistym potokiem... chwiał się na nogach.

Prosiłem go, aby usiadł. Odmówił — i ocierając łzy kolejno to jedną, to drugą ręką opowiadał:

— Kochała mnie też. Porozumiewaliśmy się spojrzeniem, niewinnym uściskiem dłoni, niekiedy zaś, w szarym mroku sieni, krótkim pocałunkiem.

Ale tego było za mało dla rozigranej miłości mojej! Za mało, aby ukoić straszne cierpienie, nasycić pragnienie...

Kochać do zapomnienia!...

Jakaś dzika radość zamigotała w jego oczach i widać było, że i teraz jeszcze nie wszystko w nim zamarło i wybuchnąć może płomień...

Stanął przy piecu i, opierając się o jego białą powierzchnię wapienną łopatkami, skrzyżował ręce na piersi i cichym głosem snuł opowieść.

*

— Pamiętam, jak Stasiek wybierał się na jarmark do pobliskiego miasteczka. Nigdy nie jeździł. Ja sam

namówiłem go do tego, ze względu na suty zarobek i łatwość zbytu towaru.

Dał się namówić, nie podejrzewając moich... naszych zamiarów.

Było to w niedzielę rano. Za trzy dni miał być jarmark. Wtem Stasiek wezwał mnie i powiada:

— Piotruś, pojedziesz ty na jarmark, bo mnie się trochę niezdrowi. Oznaczymy ceny na towarze i dasz sobie radę.

Jakby mnie kto warem oblał.

Zgodziłem się pozornie i udałem spokojnego. Już pewnikiem nagadali na nas. Że też, psiakrew, nosy wścibskie wszystko wywęszą.

Ale też we mnie zakipiała zazdrość, że niech licho porwie — gotów byłem na wszystko!

Lepiej by mi było uciec daleko, na koniec świata, niż zdradzić przyjaciela...

Taka szczerość, taka rozpacz malowała się na jego obliczu, że czułem, iż ten człowiek więcej sercem, moralnie, niż ciałem, fizycznie odpokutował.

— Bóg świadkiem, — powtarzał kilkakrotnie, — nie mogłem opanować namiętności.

Lecz zbrodnia — przenigdy!

Zaciągnąłem Staśka do szynku za mostem—częstowałem go wódką, piwem i sam piłem, ale tak, żeby nie stracić przytomności. Z początku nie chciał... namawiałem go usilnie i nareszcie dał się skusić.

Będzie teraz pił na zabój... będzie pijany — myślę w duszy — a sam czułem, jak krew pali się we mnie piekielnym żarem.

Chciałem go zostawić w szynku i iść tam... Wódka rozwiązała mu język — wygadał się. Zaczął mi czynić wyrzuty, że prowadzę jakieś konszachty z jego żoną.

Pokłóciliśmy się na dobre i doszło nawet do bójki, ale nas rozłączyli.

Poszedłem do domu sam. Co się dalej stało, domyśleć się tylko mogę.

Był wieczór ulewny. Pijany szedł sam jeden przez most. Ślisko było, więc osunął się i wpadł do rzeczki w tem miejscu, gdzie woda hamowana przez tamy młyńskie, tworzy staw głęboki. Nikt nie słyszał wołania o pomoc.

Utonął...

Całą noc leżałem niespokojny.

Nie mogłem zasnąć.

Myśleliśmy, że nocuje w szynku.

Nie wracał.

Nazajutrz popołudniu wyciągnięto trupa z wody.

Całe miasteczko jednogłośnie prawie rzuciło na mnie podejrzenie... Sam strażnik widział, jakeśmy się bili. A więc w oczach świata zbrodnię, ja popełnił; nawet ona, zanosząc się od płaczu, mnie oskarżała...

Wtrącono mnie do więzienia.

Ile łez gorących wypłakałem... ile przysiąg składałem...

Nie uwierzyli w moją niewinność i skazali na dwanaście lat katorgi.

Poszedłem z haniebnem, piętnem mordercy!...

*

Jeszcze w więzieniu nałożyli kajdanki na ręce do spółki z drugim skazańcem.

Partję naszą poprowadzili parami, potem wieźli. Nie miałem głowy do rozglądania się. Wpadłem w takie odrętwienie, że nie odróżniałem dnia od nocy.

W jakiemś wielkiem mieście fotografowali, zgolili głowę i mocno zakuli.

I znowu w świat daleki...

Nie wiedziałem doprawdy, ile przeszło czasu, aż ujrzałem morze. Mówili, że to Odesa. Miałem chęć rzucić się do wody i raz na zawsze skończyć, zginąć wraz z męczącym bólem. Nie udało się!

Badał nas doktór, oglądał (w serce tylko niewinne nie zajrzał), a potem wpakowali na okręt, na sam spód. Mocne kołysanie dało nam znać, że jedziemy.

Była chwila, gdy zdawało się, iż przyszło ocalenie z nieba! Okręt uderzył o coś twardego: woda wrywała się błyskawicznie i zalewała dno okrętu — wdrapywali się skazańcy jaknajwyżej... Ja zostałem na dole — dla śmierci!

I to się nie udało.

Wywlekli nas na pokład, spuścili na promy i dojechaliśmy do brzegu. Sachalin. Zadrżałem! Przeklinałem chwilę zjawienia się na świat!

Głośne łkanie nie dało mu mówić dalej...

Po chwili uspokoił się i snuł opowieść:



— Krótko panu powiem. Przykuto mnie do taczki... nic nie robiłem.

O, wolałbym tłuc kamienie własną dłonią, nawet głową! Na rękach i nogach kajdany, przeciągnięte przez środek trzyłokciowym sznurem żelaznym, który był przyczepiony do dna taczki. Dzień i noc, na jawie i we śnie...

Jak ja przebolałem w ten sposób cały, calusieńki rok, sam pojąć nie mogę.

Za dobre sprawowanie zdjęto ze mnie kajdany. Zostałem „katorżnym“ na robocie. Czego nie robiłem?! Kopałem ziemię, ciąłem las, rąbałem drzewo, budowałem domy... Cierpiałem... Nareszcie przemianowano mnie na „osiedleńca“ i wolno mi już było założyć nawet gospodarstwo własne.

Dziesięć lat! Dziesięć długich lat — a każdy rok, jak wieczność nieskończona...

Nareszcie zabłysnęła i dla mnie gwiazda wolności. Po dziesięciu latach zostałem zaliczony do stanu „chłopskiego“ (pireczyslen w krestjanie). Miałem już prawo wynieść się na ląd stały — do miasta i zajmować się handlem lub rzemiosłem.

Zostałem lokajem i mam już trzysta rubli, uciułanych z pracy.

Wielmożny panie, co mi po nich, kiedy tam jechać nie mogę, do ziemi swojej!...

— Czto ty tam bołtajesz, durak. Idi sjuda — zerwał się nagle, jak odgłos huraganu, głos właściciela hotelu.

— — — — — — —

Piotr zniknął.

Nie zapaliłem światła. Leżałem bezwładny i jakgdyby długi gwóźdź wbił mi się poprzez czaszkę w mózg, drapiąc go ostrzem, jak zegara wahadło jednostajnem a bolesnem tik... tak... tik... tak...

„Kiedy tam jechać nie mogę“ Piotra zapadło mi w duszę piekącą raną.

Widmo wojny ścisnęło mnie za gardło, dusząc w kleszczach niewoli przerażeniem tęsknicy...

— I ja tam jechać nie mogę!... Kiedy opadną te opary krwawe i zwolnią mnie z dławiących ramion wojny?!

Słyszałem wyraźnie, jak tik... tak przeistacza się w es-es... es-es...

Zapadłem w mocne objęcia snu.

Przespałem do rana w ubraniu.

JANINA OLSZEWSKA

NOWELA

Kochana Hanko!

Życzenia szczęścia, któreś mi w dzień mego święta przysłała, szczere były jak wszystko co jest Tobą, więc Ci za nie wdzięczna jestem, ale Ty, która mi byłaś i jesteś wiernym przyjacielem i znasz życie moje, o szczęściu mówić nie powinnaś! Od kolebki mej już, odeszło ono, by nigdy nie wrócić więcej i serca nie ogrzać! Skończyłam dziś 52 lata, dziś też uważnie przyjrzałam się sobie w lustrze.

Nadzwyczajna brzydota moja nie zachęca do takich eksperymentów, przyjemności to nie sprawia wielkiej.

Pamiętasz, Hanuś, jak nieraz, gdyśmy jeszcze na pensji były, mówiłaś, gładząc mnie rączynami swemi malemi po twarzy:

— Iruś, dlaczego ty masz taką brzydką buzię?

Płakałam wówczas długo i serdecznie i nieraz jeszcze łzy gorzkie z powodu tego wylewałam, aż przyszedł dzień, gdy zda się, że za twarz taką, jak wasze, hożą, świeżą, ładną, duszę bym oddała!

Biło mi wówczas serce młode, pragnieniem szczęścia, śniły oczy kochane, słowa gorące, serdeczne, miłości pełne...

Dziś, po latach wielu, gdy wspomnę sobie tę moją nieszczęśliwą, miłosną przygodę, śmiać mi się chce szalenie, lecz wówczas męki cierpiałam! Marzenia rozbiły się jak stary garnek, została gorycz, nauczka na przyszłość, że miłość i szczęście nie dla mnie!

Pamiętam, jak nieraz, chcąc mnie z życiem i z brzydotą moja pogodzić. Ty jedyna i kochana zawsze, zachwycałaś się moją zręczną figurą i głosem, co według Twego określenia „czystem srebrem dzwonił!"

Figura wiotka i zgrabna została mi do dziś, głos młody również, ale została też i twarz ospą zryta, nos jak kartofel, usta grube, wielkie, jak u murzyna.

Roniłyście całe potoki łez, gdym wam na pensji, w saloniku naszym, o zmroku „Kalinę" śpiewała i choć głos mój rozwinął się potem jeszcze bardziej, choć sama czułam w sobie iskrę Bożą, choć p. Myszuga, znany, sławny śpiewak, nastawał i namawiał gorąco, bym się kształciła w tym kierunku, prorokując mi sławę w przyszłości, oparłam się stanowczo. Wbrew woli rodziców wstąpiłam na medycynę, doprowadzając ich tem do rozpaczy i zerwania. Nie chcieli i nie mogli mi przebaczyć, żem sławą wzgardziła i zmarnowała talent.

W mojem sercu, panny starej, wzgardzonej znalazłam cały ocean miłosierdzia dla swych chorych! Dobrze mi z temi smutnymi, nieszczęśliwymi, potrzebującymi mej pomocy ludźmi. Brzydota moja nie razi ich, a rękę znają, cenią, wierząc, że ulgę im w cierpieniu przyniesie.

Znasz, Hanko, początek mej karjery lekarskiej, boś odwiedzała mnie wtedy. Widziałaś trudności, wyczułaś zawody...

Przeszło to wszystko, minęło bezpowrotnie i po latach kilkunastu mam to, o czem wielu moich kolegów marzy naprożno, pracując życie całe. Zdobyłam sławę, uznanie, miłość ludzką, — zdobyłam byt niezależny!

Podziwiałaś zawsze, Hanuś, mój dobry humor, werwę i wesołość, — otóż, najdroższa, to jest tylko wynik długich rozmyślań, chwil ciężkich i tego bólu, co mnie przed laty o szczęściu osobistem marzyć oduczył.

— Pani dochtorka, jak wejdzie do izby, to zdaje się, że i słońce z nią wchodzi, tak jakoś radośnie i ciepło robi się na duszy — powtarzają mi tu wciąż poczciwe wiejskie baby, gdy je w chałupie odwiedzam.

Wszystkie słońca mi naraz zgasły kiedyś, w jeden cudny dzień majowy, więc zdobyłam inne światło i niosę je przed sobą, by mi drogę życia złociło, a grzało i świeciło innym...

Hanuś, przyjeżdżaj! Zaśpiewam Ci „Kalinę" a zaśpiewam tym samym dawnym głosem „co czystem srebrem dzwonił", a tymczasem opowiem Ci zabawną przygodę, opowiem wiele mi kłopotu ten mój srebrny głos sprawił, który czas już wielki, by się stał szorstki i gruby jak przystoi mieć poważnej pani „dochtorce", kobiecie — co pięćdziesiątkę skończyła.

Wezwana do Warszawy, do szpitala, w którym pracowałam dawniej, w sprawie jednej chorej, posłanej przezemnie na operację, spędziłam tam kilka dni i nocy ciężkich, przy łożu kobiety, matki sześciorga dzieci, którą ocalić dla tego drobiazgu chciałam. Gdy niebezpieczeństwo minęło spieszyłam z powrotem do siebie, a nie chcąc dnia stracić, postanowiłam nocą wyjechać z Warszawy.

Gdym weszła do wagonu drugiej klasy, jedna jego połowa oświecona była bladem światełkiem wiszącej u sufitu lampy, druga zaś, gdzie miejsce wolne znalazłam, tonęła w mroku. Siedzący naprzeciwko mężczyzna, uprzejmie pomógł mi się rozlokować, a zasłoniwszy okno — zaczął rozmowę, — która pomimo żem była zmęczona, zajęła mnie niezwykle! Dowcip złośliwy, humor, ciekawe i zajmujące opowiadania o podróżach odbytych, jego nadzwyczajna uprzejmość, podobały mi się, słuchałam go też chętnie, śmiejąc się serdecznie. Niewiem jak długo trwała ta nasza wesoła gawędka, bo w końcu, znużona, zaczęłam odpowiadać monosylabami i zasnęłam głęboko.

Zbudziło mnie dotknięcie czyichś rąk, które pieszczotliwie okrywały mi nogi i szept cichy:

— Otulam te drobne nożyny, by nie przemarzły, — a potem cała powódź gorących pocałunków, co spadły na dłonie moje i kolana!

Zerwałam się gwałtownie i już— już, ostre słowa cisnęły mi się na usta, lecz wstrzymałam się z wypowiedzeniem takowych, chcąc śmiałka inaczej ukarać. Udając, żem czułej sceny nie zauważyła, podziękowałam sucho za troskliwość towarzyszowi podróży, radząc mu by spoczął i okrywszy się szczelnie pledem, wsunęłam się wgłąb kanapy. Zrozumiałam, że głos mój dźwięczny, figura i mrok zupełny, panujący w wagonie, były powodem omyłki. Wydałam mu się młodą, i jego uprzejmość nadzwyczajna, nadskakiwanie, zajęcie się moją osobą, to była tylko żądza i poszukiwanie wrażeń w podróży.

Wiedząc, że rankiem już stanę na miejscu i że sąsiad mój jedzie kilka stacyj dalej, czekałam z niecierpliwością świtu. Chcąc zrobić mojemu adoratorowi niespodziankę, zarzuciłam sobie na twarz wielki szal je-

dwabny, mając zamiar odsłonić oblicze dopiero przy wyjściu.

Gdy się pociąg zatrzymał i usłyszałam nazwę swej stacji, dzień już był zupełny. Pomimo, że śnieg gęsty prószył, słońce zajrzało w okna wagonu, i rzuciło całe potoki światła na twarz moją, z której szal zerwałam gwałtownie!

Boże, co za oczy, jakież spojrzenie spotkałam!

Osłupienie, zdziwienie i jakiś gniew bezsilny bił z oczu tych skierowanych na mnie! Zaśmiawszy się serdecznie, życzyłam miłemu towarzyszowi szczęśliwej drogi i powodzenia i wyskoczyłam szybko z wagonu.

— — — — — — —

Ogień bucha na kominie w moim gabinecie, mrok otulił wszystkie kąty, cisza, pustka wokoło mnie i dziwna jakaś pustka we mnie...

Potraktowałam swoją przygodę z humorem, uśmiałam się z niej i ty się, Hanuś, uśmiejesz również, a jednak wiew tych słów pieściwych, co słyszałam po raz pierwszy i ostatni w życiu, brzmi dotąd w uszach, a pocałunki palą mi dłonie...

Całe życie sama, niekochana, nie korzystająca z praw przysługujących każdej kobiecie...

Dziwne my jednak, Hanuś kochana, jesteśmy! Sława, bogactwo, talent, wiedza zdobyta, piękność i młodość, wszystko niczem jest dla nas i wszystko oddamy za jedno swoje, bliskie, kochane serce!

Wieczna duszy smutnej tęsknota, wieczne pragnienie miłości...

Przerywam, bo dzwonek gwałtownie szarpnięty woła! Zanim mój stary Jan otworzy, muszę spieszyć i list zakończyć — ktoś mnie potrzebuje...

Wiesz, Hanuś, towarzysz mej podróży, miał Kazimierz na imię! Znów jak przed laty. — pamiętasz?

Zdrowa mi bywaj, najdroższa!

Twoja Ira

Wśród pism i książek

BIBLIOTEKA KSIĄŻEK ILUSTROWANYCH DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



KSIĄŻKI RÓŻOWE I BŁĘKITNE

WYBITNI AUTORZY. BOGACTWO ILUSTRACYJ · PIĘKNA OPRAWA. TOM ZŁ.1

SZCZEGÓŁOWE PROSPEKTY WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE !!

WARSZAWA · SKRZYN · POCZT · 723

Gen. Marjan Kukiel: WOJNY NAPOLEOŃSKIE, wydanie nowe, zmienione i uzupełnione, z atlasem, Warszawa, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Fachowość i gruntowna znajomość przedmiotów z zakresu historji wojskowej zasłużyły autorowi opinję najlepszego z dzisiejszych specjalistów w tej dziedzinie. Praca ta, w której zawarte są dzieje wojen napoleońskich, oraz synteza sztuki wojennej i metod taktycznych Napoleona, stanowi niezmiernie ciekawą lekturę dla szerokich mas czytelników, choć pisana była wyłącznie dla fachowców z dziedziny wojskowości i historyków, jako podręcznik.

Zygmunt Kisielewski: PORANEK, powieść. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Głębokim wieje pesymizmem z tej powieści z lat minionych, która, choć przypomina zagadnienie, poruszone czy to w „Syzyfowych pracach“ Żeromskiego, czy to w „Otcach i dietiach“ Turgieniewa — nie zawiera ani krzty lepszej nadziei, jeno straszny ból wspomnień o zmarnowanej młodości i zwichniętem życiu. Komu z nas nie są znane te uczucia, a zwłaszcza 2-im pokoleniom i temu, co za młodych lat przeżywało rok 1905 i jego pełne rozczarowań następstwa i temu, co targane różnemi zwątpieniami wzięło bezpośredni udział w walce narodów za wielkiej wojny i budując własnemi rękami odrodzoną ojczyznę, starło się z tysiącznemi trudnościami i niesmakiem. Kto z nas nie przeżywał tych ciężkich momentów głębokiej rozterki duchowej, która kazała odwrócić się od oportunistycznego pokolenia starszych, by, depcząc wrodzone uczucia szacunku, przywiązania i miłości, torować trudną drogę ku lepszej przyszłości.

Komu nie przyśniły się, jak owemu uczniakowi Kisielowskiego odgłosy surmów wojennych, które okazywały się echami własnej jeno fantazji i marzeniami ściętej głowy.

Bywało tak, z pewnością, że szedł sobie młodzieniec, unoszony na skrzydłach niedojrzałych marzeń, a ciężka rzeczywistość raz po raz smagała go srodze za wyłom uczyniony w zastygłym porządku rzecz.

Bywało — a czy nadal będzie? Daj Boże, by młodzież nie zaznała goryczy tych przeżyć, daj Boże, by nigdy nie dzieliła tragicznego naszego losu, daj Boże, bo w wolnej jesteśmy ojczyźnie, bo oddychamy pełną piersią wolnego obywatela.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona“. Warszawa, Nowolipie 2.

Z redakcyjnego biurka

Ance K. w Kaliszu. Bodaj to taka rodzina, która, jak widać z miłego listu, postanowiła zmobilizować się w przyjaźnych uczuciach dla naszego pisma. Propaganda „Tygodnika Polskiego" na gruncie Kalisza tem więcej nas interesuje, iż przystąpiliśmy do opracowania specjalnego numeru, poświęconego Kaliszowi i pragnęlibyśmy zainteresować jaknajliczniejsze sfery tego miasta do naszych usiłowań.

Kpt. Edw. Długosiewiczowi w Bochni. Słuszną reklamację pańską uwzględniliśmy w całej pełni, zaliczając otrzymaną kwotę na prenumeratę do 15 lutego.

Basi. Najlepszy dowód, iż wszystko jaknajlepiej, znalazła pani w bieżącym numerze. Prosimy o nas nie zapominać, ale poprawić kaligrafję, bo zecerzy przeklinają...

Stanisławowi Antkowskiemu w Zgierzu. Zgodnie z ogłoszonemi w swoim czasie warunkami, Prenumeratorzy nasi korzystać mogą z bezpłatnego miejsca w rubryce drobnych inseratów w rozmiarze, nie przekraczającym 5-u wierszy, wobec czego prosimy o bliższe sprecyzowanie łaskawego zlecenia. Artykuł — ciekawy, prosilibyśmy jednak, w miarę możności, nadsyłać nam odpowiednie ilustracje. Prosimy również o podanie szczegółowych warunków odnośnie materjałów redakcyjnych.

W. L. w Uhnowie. Nie wątpimy, iż mógł pan zaopatrywać inne wydawnictwa swoimi utworami, co nie wpływa, niestety, na zmianę naszego zdania. Ani „Moralności", ani poezji nie zamieściliśmy, pierwsza rzecz bowiem traktuje o nieodpowiednim dla nas temacie, a druga nie jest udatna. Nie przypuszczamy, by odpowiedź ta mogła odstręczyć pana od sympatycznego współdziałania w kierunku jednania nam Czytelników.



Br. Spyza. Czy nie mógłby pan przedewszystkiem podpisywać się nieco czytelniej, nie ręczymy bowiem, czy i pan odnajdzie tę odpowiedź, adresowaną literami, które raczej odgadujemy w pańskim liście. Może to pana narazić, skądinąd, na pominięcie go przy losowaniu nagród za rozwiązanie zadań. Premję wyślemy po ukazaniu się książki w druku.

Marjanowi Makaremu w Krakowie. Fantastyczne rozwiązanie łamigłówki ludowej dało nowe piosenki, nie nadające się niestety nie tylko do losowania, ale nawet do powtórzenia. Nie należało zmieniać treści samych piosenek.

Dr. K. Połtowiczowi w Tartakowie. Musieliśmy niestety zaniechać publikowania dalszych materjałów z powodu przerwania się nici kontaktu z naszymi Czytelnikami. Zebrane przez nas dane nie wystarczą na wydanie książki, przekazaliśmy przeto posiadane materjały odpowiednim organizacjom do dalszego zużytkowania. Przesłane przez pana fotografje trzymać będziemy do jego dyspozycji. Korespondencja niestety nieaktualna z powodu sezonu. Dziękujemy za miłe życzenia.

Stefanowi Hrycynie w Stanisławowie. Przesłaną kwotę przekazaliśmy w swoim czasie Międzynarodowemu Biuru Ogłoszeń Rudolf Mosse dla dalszego doręczenia wydawcy dzieł Dumas'a. Ze względu zaniechania wydawania przez nas „Godziny" i „Arabesek", wpłaconą kwotę zapisaliśmy na poczet prenumeraty „Tygodnika".

W. Prussnigowej w Nisku. Żądanych wydawnictw nie posiadamy i nie zajmujemy się zresztą handlem księgarskim. Obstalunek załatwić można za pośrednictwem miejscowej księgarni lub u wydawcy, którym jest księgarnia F. Hoesicka w Warszawie.

Krasce. Ależ nie jesteśmy tak straszni, byśmy biedne „Kraski" zjadali. Wierszyk wdzięczny, lecz... za dużo w nim: wybrańca, różańca, skazańca, powstańca, co nuży i jest wyjątkowo nieakustyczne. Prosimy o coś innego, gdyż „Kraskę" stać na coś lepszego.

M. R. Trochę racji, jeśli chodzi o psa, ale co do surowej oceny nadsyłanych prac grafomańskich, to chyba boleje Pani nad tem dlatego, że i sama grafomanją zająć się pragnie. Nie warto, uchowaj Boże!

Jak zachować świeżą i piękną cerę!



Każda z Pań pragnęłaby zawsze wyglądać świeżo i pięknie. Niema w tem nic dziwnego, że Panie starają się powstrzymać okrutne działanie czasu. Używają w tym celu różnych środków. Musimy wszakże przestrzec Was, Nadobne Czytelniczki, żebyście były bardzo ostrożne w swoich zabiegach odmładzających. Tylko poważna fabryka potrafi dać Wam artykuł wypróbowany i naprawdę skuteczny, ponieważ wytwarza go pod kierunkiem najlepszych lekarzy-specjalistów. Takim właśnie środkiem jest **„Płyn-SIMI"** — Berlińskiego Laboratorjum Kosmetycznego. **„Płyn-SIMI"** usuwa zużyte soki z naszej skóry i powoduje wzmożony dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, przez co skóra nasza bardzo szybko ożywia się i odmładza, giną wszelkie fałdy, zmarszczki, wągry itp. **„Płyn-SIMI"** można polecić, jako preparat istotnie pierwszorzędnej wartości. **Dr. R**

Do nabycia w składach aptecznych i perfumerjach. Cena flak. zł. 5.50. Generalne przedstawicielstwo na Polskę: Zakł. przem.-chem farm. „PROTON", Warszawa, ul Św. Stanisława, 9 — 11, tel. 203-34

Drobne ogłoszenia

RUTYNOWANA nauczycielka języka francuskiego (dyplom uniwers. w Genewie), udziela lekcyj po cenach przystępnych. Wiadomość: tel 72-28.

PRACOWNIA SUKIEN „Mariette", Senatorska 17, tel 122-20. Najnowsze modele paryskie. Wykwintna robota Ceny umiarkowane.

MATURZYSTA, słuchacz wyższych kursów handlowych, poszukuje pracy w przedsiębiorstwie handlowem. Może też udzielać lekcji. Kłopotowski, Warszawa, Szwedzka 9 m. 38.


Tak ucieka brud przy użyciu Radionu!
RADION
sam pierze!